CENA 50 GR.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Nr. 9 (198) ŚRODA, DNIA 4 MARCA 1925 ROK V.



Przed regatami Oxford - Cambridge.



Plac curligowy w Stokholmie.

4 marca 1925.

Kwestja amatorstwa i profesjonalizmu staje się ośrodkiem coraz to żywszej polemiki i coraz to gruntowniejszych dociekań. Najnowszym jej wyrazem jest kwestjonarjusz C. I. O. (Komitetu Igrzysk Olimpijskich), który Polski Komitet Olimpijski rozesłał Związkom do wyrażenia opinji. Ciekawy ten dokument chwili przytaczamy poniżej w całości:

Komisja wykonawcza C. I. O., studjując kwestję amatorstwa z punktu widzenia Olimpjady, powzięła decyzję postawienia związkom międzynarodowym oraz komitetom olimpijskim następujących pytań:

1) czy może zawodowiec w jednym sporcie być lub zostać amatorem w innych?

2) czy turniej pomiędzy zawodowcem a amatorem winien być uważany jako powód do dyskwalifikacji amatora?

3) czy należy zachęcać zawodowców do pełnienia funkcji klapy bezpieczeństwa?

4) czy sportem zawodowym powinien kierować ten sam związek, który kieruje sportem amatorskim?

5) czy należy odróżniać profesora od zawodowca? (Miano profesora oznacza nauczyciela ćwiczeń sportowych, pobierającego wynagrodzenie).

6) czy istnieje powód do uznania różnicy pomiędzy nauczycielem sportu dla amatorów i tym, który kształci zawodowców?

7) czy zachodzi potrzeba ustalenia różnicy pomiędzy różnemi klasami sportu?

8) czy profesorowi przysługuje prawo być amatorem w sportach, których on nie uczy?

9) czy profesor, który ostatecznie zrenonsował ze sportu, którego on uczył, może być przyjęty napowrót do koła amatorów tegoż sportu?

10) czy odszkodowanie, otrzymywane zamiast pobieranego wynagrodzenia, winno być uważane za dochód pośredni, osiągnięty przez atletę ze sportu?

11) czy odszkodowanie ma być wypłacane bezpośrednio atlecie, czy też przedsiębiorcy tytułem wynagrodzenia strat, na które ten ostatni jest narażony przez nieobecność atlety, któremu on pomimo to płaci pensję?

12) czy należy dążyć do tego, żeby przysięga, którą C. I. O. postanowił wprowadzić dla igrzysk olimpijskich, była ogólnie przyjęta?

13) czy istnieje możność nadania przysiędze indywidualnej mocy obowiązującej?

14) czy przysięga jest dostateczną gwarancją, że uchwała nie pozostanie martwą literą, czy też należy dążyć do wyznaczenia w każdym sporcie w charakterze organu wykonawczego komisji narodowej, której zadaniem będzie tępienie uciekającego dyletantyzmu i usuwanie przyczyn złego?

Obowiązkiem komisji byłoby również, z chwilą, gdy zachowanie się atlety staje się nagannem, zasięganie informacyj o nim i wprowadzenie kodeksu karnego, w którym najsurowszym wymiarem kary byłoby przeklasyfikowanie do kategorji zawodowców.

Zanim odpowiemy w krótkości na poszczególne

punkty, pozwolimy sobie zauważyć, że kwestjonarjusz ten, przystosowany w całości do stosunków panujących w sporcie francuskim, powinien był ulec daleko idącej przeróbce przed przedłożeniem go związkom polskim. Po drugie: Tłumaczenie kuleje. Zwroty o „klapie bezpieczeństwa", „uciekającym dyletantyzmie" etc., należą do kwiatków lingwistycznych z trzeciorzędnej oranżerji. Idem polszczyzna całości, która jest pod psem.

A teraz do rzeczy:

Ad. 1. W zasadzie tak. Pytanie należałoby jednak rozszerzyć na grupy sportów. Np. zawodowy bokser może być amatorem lekko-atletycznym, nie może jednak być amatorem w zapaśnictwie lub szermierce.

Ad. 2. Nie — o ile nie walczono o nagrodę pieniężną.

Ad. 3. Niezrozumiałe.

Ad. 4. Nie. Rozbieżność interesów zbyt duża. Ponadto ogromne niebezpieczeństwo rozkładu związków amatorskich.

Ad. 5. Nie. Przynajmniej na najbliższe lata.

Ad. 6. Nie. Wogóle pytania dla naszych warunków nieaktualne.

Ad. 7. Nie.

Ad. 8. Tak. Pytanie przesądzone zresztą w pkcie 1.

Ad. 9. Kwestje tego rodzaju powinien każdorazowo rozstrzygać odnośny związek amatorski.

Ad. 10. W zasadzie nie. Regulamin jednakże, określający ściśle rodzaj, normę, minimum i maximum „odszkodowania" jest konieczny.

Ad. 11. Atlecie. Wszelki inny sposób wyłamuje się z pod możności koniecznej w tym wypadku normalizacji.

Ad. 12. Tak.

Ad. 13. O tyle... o ile. Honor jest pojęciem „delikatnem" wierzyć w nie trzeba, ale polegać nie zawsze.

Ad. 14. Przysięga nie jest żadną gwarancją. Potrzeby jednakże tworzenia komisji nie widzimy. Rzecz tę powinny załatwiać komisje gier i dyscypliny przy związkach. Przy komitecie centralnym możnaby najwyżej utworzyć ciało apelacyjne.

Podając ankietę i krótką naszą odpowiedź, nadmieniamy, iż chętnie otworzylibyśmy łamy naszego pisma dla dyskusji w tej sprawie.

INDOOR MEETS.

Na marginesie wielkiej podróży Nurmiego do Stanów Zjednoczonych, powstają liczne refleksje. Zajmowano się amatorskiemi kwalifikacjami atletów fińskich, którzy odwiedzili Nowy Świat dla propagandy na tym dalekim terenie swego doskonałego sportu i swego dzielnego kraju. Zauważono i podniesiono powszechnie znaczne ułatwienia kredytowe, jakie ostatniemi czasy otrzymała Finlandja, z tem jedynem uzasadnieniem, że jest to kraj, który wyprodukował Nurmiego, synonim nowoczesny woli i zdolności do nagięcia się do ram i przepisów przez samego siebie ustanowionych, tej karności względem samego siebie, jaką jest bądź co bądź training w jakiejkolwiek dziedzinie sportu. Naturalnie poważny training.

Z tych wszystkich refleksyj interesuje nas, sportowców, przedewszystkiem, w pierwszej linji poza samemi wynikami sportowemi, techniczna strona tych wielkich

---

Z. Kleszczyński.

TELEMARK.

— ...Więc, uważa pani, w tym momencie należy gwałtownie przerzucić cały korpus niejako pod prostym kątem do —

— Jakto, cały korpus?

— No tak. Cały korpus. Przecież to jest bardzo łatwe!

— Zaraz! Nic nie rozumiem...

— Ja to pani zademonstruję —

i Rosłan schylił się po narty, leżące obok, na śniegu. Ale pani Maryta schwyciła go, przerażona, za rękę:

— Od dwóch tygodni nic innego nie robicie, tylko wciąż demonstrujecie swoje cudactwa... Jeżeli panu naprawdę zależy na tem, żebym się nauczyła jeździć na nartach, proszę się nie popisywać, tylko zademonstrować to na mnie.

— Ależ, pani Maryto —

Piękna wdówka tupnęła nóżką, obutą w nieprawdopodobny śniegowiec:

— Ja tak chcę!

A widząc, że się mistrz Rosłan czegoś ociąga, dodała z ironiczną minką:

— Boże, jacy ci narciarze są niedołężni wobec kobiet...! Niby to opanowaliście waszą technikę, jeździcie na jakieś tam zawody i skoki, wyprawiacie różne karkołomne awantury w Szwajcarji, w Czechosłowacji i — pożal się Boże — w Zakopanem — a jak co do czego przyjdzie, nie umiecie nauczyć kobiety głupiego Telemarka!

Rosłan poczuł się dotkniętym. — Jakto, nie umie nauczyć? Jakto? Przecież wyszkolił z górą dwustu durnych rekrutów z kompanji wysokogórskich... Popisywał się przed panią Marytą szusami, skokami, Telemarkami, Christjanjami... Istne manewry przed jenerałem Galicą...! Ale piękna pani, jako rasowa kobieta, jest, oczywiście, niewdzięczną...

Tymczasem „rasowa kobieta" otrzepywała drobny, srebrny pył ze śniegowców i pokpiwała z narciarza:

— Jak się kogoś uczy tańczyć, to się go bierze w pół. O, tak... (w tem miejscu pani Maryta wzięła Rosłana w pół, przez gruby sweter) — i pokazuje mu się pas... A jak się znów chce nauczyć kogoś grać na fortepianie, to mu się odpowiednio wyłamuje rękę...

— Pani Maryto! Nie mogę przecież pani miętosić!

— Co takiego? Miętosić? Cóż to jest? Jakieś narciarskie wyrażenie?

— No, więc... dotykać.

Pani Maryta zajrzała w oczy towarzysza, dostrzegła w nich zakłopotanie — że nie powiemy: zawstydzenie — i wybuchnęła śmiechem...

— Ha, ha, ha, ha...! Prawda, zapomniałam, że pan jest jeszcze niewinny...

— Pani Maryto!!!

— Co, panie Stasieczku???

Rosłan przygryzł usta.

— Bardzo się pani myli co do tej niewinności, niestety.

— Czyż tak?

manifestacyj sportowych, jakiemi są wielkie meetingi amerykańskie atletyczne w porze zimowej.

Klimat północnych stanów nie pozwala tak, jak na Południu lub Zachodzie w błogosławionej Kalifornji, na urządzanie zawodów lekkoatletycznych, cieszących się w Stanach tak wielką popularnością i zgromadzających tak wielkie zastępy widzów, na wolnem powietrzu. Sport amerykański stanął przed dylematem: albo zrezygnować z atletyki w zimie ,albo też stworzyć jej w sposób sztuczny odpowiednie warunki, umożliwiające uprawianie tego sportu niezależnie od okoliczności klimatycznych. W wielkich centrach ruchu sportowego na Wschodzie i Północy Stanów, zdecydowano się już dawno na to drugie rozwiązanie i we wszystkich prawie większych miastach tych stanów znajdują się w wielkich hallach lub nawet teatrach odpowiednie konstrukcje.

Jak one wyglądają? Jakie są różnice biegu w hali a na wolnem powietrzu? Oto pytania, które przedewszystkiem się nasuwają, z chwilą kiedy zajmujemy się bliżej tą specyficznie amerykańską instytucją. Jasnem jest, że przedewszystkiem chodzi tu o urządzenia dla biegu. Dla kilku powodów. Najpierw znacznie łatwiej jest w jakiejkolwiek większej sali skakać wdal lub wwyż a nawet rzucać kulą lub dyskiem, aniżeli np. biegać dystanse dłuższe już od 60 m. Jest to całkiem jasne, jeżeli uzmysłowimy sobie, że bieżnia normalna tworzy elipsę, której krótsza oś wynosi około 100 m. a dłuższa minimalnie 150. Sali o tak wielkich rozmiarach trudno znaleźć i kwestja konstrukcji takiej bieżni nie przedstawia się wcale łatwo. Musiano więc, nie chcąc zrezygnować dla zimowej atletyki z biegów dłuższych ponad 60 do 100 m. skonstruować typ specjalnej bieżni, o ostrzejszych wirażach, o linjach prostych krótszych, słowem bieżni, której jedno okrążenie nie przenosiłoby 150 — 200 m., a która zmieściłaby się w sali rozmiarów nie wymagających jakichś specjalnych gimnastycznych



Sezon zimowy w Chamonix.

Redakcja i Administracja, zwraca uwagę na adres swój:

WARSZAWA, ZGODA 12.

— Proszę zrozumieć jedno: niecierpię zakażania sportu — flirtem.

Śliczna pani Maryta doznała jeszcze gwałtowniejszego przypływu wesołości:

— Ha, ha, ha, ha, ha! Z a k a ż a n i a! Jak się ten człowiek wyraża! Umrę...!

Rosłan odciął, zły:

— Od „wyrażania się" są papinkowaci kawalerowie z dancingu. Ja jestem, jak pani wiadomo, tylko narciarz. Poza tem, proszę pani, traktuję sport serjo i...

— I przechodzę w tej chwili bardzo intensywny training, co? — W czarnych oczach pani Maryty iskrzył się humor złośliwy: — Nie palę, nie piję, n i e d o t y k a m s i ę kobiet... Ha, ha, ha, ha, ha!

Rosłan zaczerwienił się.

— Sługa!!!

Dialog urwał się tym razem na dobre. Bo zanim pani Maryta zorjentowała się, przypasał już Rosłan narty, odepchnął się lekko kijkami, uczynił jakiś nieopisany, przedziwnie lekki, zarazem jakby skrzydlaty — podskok — poczem zaczął się zsuwać po pochyłości przełęczy — takim właśnie „szusem", jaki już pokazywał pani Marycie kilka razy...

Pomknął, jak strzała, w dół, po puszystym, niepokalanym śniegu.

— Panie Stanisłaaaawie...!

Krzyk zgubił się w mroźnem powietrzu.

Sylwetka mężczyzny robiła się coraz drobniejsza. Z szybkością wprost niewiarygodną zjechał z kilkusetmetrowej kopy — teraz już widny ledwie, jako ciemny punkcik — coraz mniejszy — coraz dalszy — — — zniknął.

Piękna pani Maryta poczuła coś, jakby wyrzut sumienia...

Tak, nie powinna była drażnić tego śmiesznego Rosłana... Duże to, silne, jak niedźwiedź, a wstydliwe i wrażliwe, jak panna...

Ale wszelkie wyrzuty sumienia starła rychło — irytacja.

Niema co! Ładny kawaler...! Wwindował ją na ten przeklęty wierch (powiedzmy, górkę) — i zostawił samiuteńką jedną, o dobry kilometr od najbliższych zabudowań...

Rozejrzała się naokoło dosyć bezradnie...

Słońce ma się ku zachodowi. Dzień krótki... Jakże sobie da radę w tem śnieżnem pustkowiu...? Zmarznie zupełnie, zanim zejdzie w głębokim śniegu do doliny...

Już przełknęła parę razy głupią łzę, gdy wtem serce jej zabiło:

Zobaczyła daleko, w dole, wynurzającą się zza kępy osędziałych smreków postać ludzką....

Czyżby Rosłan...?

Wpatrzyła się pilnie. On, czy nie on? W każdym razie, narciarz. Porusza się dziwnie szybko...

Po chwili poczuła, że jej serce bije mocniej...

Tak. Rosłan!

Wytężyła wzrok.

Wraca!

Uśmiechnęła się do siebie samej. Mimowoli.

. . . .

(Dok. nast.)

konstrukcyj. Dziś mamy w Północnych i Wschodnich Stanach szereg takich bieżni. Jest nią sławna bieżnia Madison Square Garden w Nowym Jorku, mająca 146,40 m. długości o wirażach przewyższonych o 50 do 75 cm. Dalej w Nowym Jorku i Brooklinie odbywają się wielkie zawody w t. zw. armory, wielkich salach, przeznaczonych na ćwiczenia gwardji republikańskiej. Boston ofiarował na rzecz atletyzmu swoją Operę, gdzie podłogę kładzie się za każdym razem ponad rzędami krzeseł i foteli. Uzyskana w ten sposób bieżnia mierzy 125 m. obwodu. Najwspanialszą bieżnię tego rodzaju posiada San Francisko, gdzie obwód wynosi 200 m. a 100 m. można biegać w linji prostej. Wśród tych wszystkich urządzeń, odbyły się ostatnie meetingi z udziałem sławnych Finów Nurmiego, Ritoli i Liewendahla.

Pewne jeszcze specjalne okoliczności zasługują szczególnie na uwagę. Podnieść należy, że nigdy sama atletyka nie byłaby się zdobyła, czy to przez kluby, czy przez jednostki, na tak ogromny wysiłek finansowy i organizacyjny, jakim jest podjęcie tak ogromnych konstrukcyj, gdyby nie nadzwyczajna dochodowość tego przedsiębiorstwa. Zawody organizuje się w tych halach na wzór wielkich spotkań bokserskich lub zapaśniczych wieczorem, ba nawet w nocy o 9 lub 10 godzinie. Atrakcja jest ogromna. Bo też rzeczywiście w wielkiem zbliżeniu, wywołanem wielką ciasnotą lokalu, w ostrem świetle lamp elektrycznych i reflektorów, wspaniała walka atletów staje się nawet dla zupełnie obcej sportowi i szczególnie atletyce publiczności, czemś niezmiernie ciekawem i interesującem. Toteż publiczność chodzi tłumnie, a takie okazje, jak przyjazd sławnych Finlandczyków, są ogólnoamerykańskiemi sensacjami.



Sezon zimowy w S.t Moric.

Z punktu widzenia sportu amatorskiego, traktowanego czysto dla kultury fizycznej i po amatorsku, mamy tu wiele elementów zupełnie niepożądanych, ale trzeba się pogodzić z lokalnemi warunkami Ameryki, mentalnością publiczności czczącej przedewszystkiem wynik sportowy, a nie interesującej się wcale okolicznością czy-to amator czy zawodowiec, a zatem nie biorącej sobie do serca faktu, że czysto amatorskie zawody, dla pewnych zewnętrznych cech, zbliżają się do zawodów między zawodowcami.

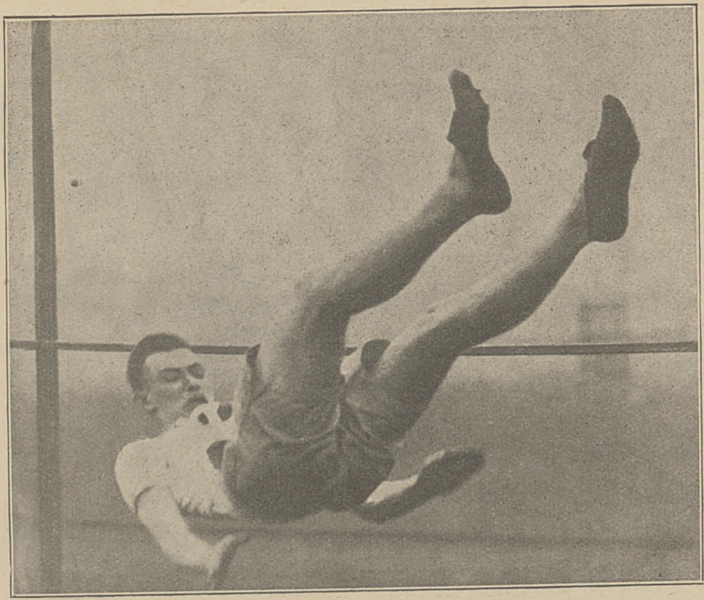
O ile niema kryterjów, pozwalających na oddzielenie zawodnika na bieżni krytej od zawodnika na bieżni otwartej, o tyle z wszelką stanowczością można, choćby to się paradoksalnem wydawało, ustalić objektywnie odmienne kryterja techniki biegu w sali a na bieżni otwartej. Różnica wynika nie tyle z warunków szczególnych, związanych z samem bieganiem wewnątrz sali, ile jest związana z niewielkiemi rozmiarami bieżni. Inaczej biega się na otwartej 600 m. bieżni stadjonu olimpijskiego w Colombes, a inaczej na 150 metrowej bieżni Madison Square. Konieczność brania ostrych bardzo wirażów jaknajprędzej, wymaga już nie lekkiego przechylania ciała i odpowiedniego nadawania kierunku, ile energicznego rzutu w bok, zupełnej zmiany biegu i szybkości, zwrotu gwałtownego i silnego. Jeżeli przytem uzmysłowimy sobie, że prosta jest bardzo krótka (około 50 m.), to dla wykorzystania jej w sposób jaknajlepszy, musi biegacz nieproporcjonalnie zwiększać tempo. Wskutek tego bieg zmienia się w szereg krótkich spurtów przerywanych ostremi stosunkowo wirażami, co jest znacznie różnem od jednostajnego tempa wielkiej bieżni.

To wielkie i łatwe przystosowanie się Nurmiego do małych bieżni halowych nie pozostaje w związku z rozmiarami bieżni w jego ojczyźnie. W okresie olimpiady, świat cały dowiedział się ze zdziwieniem, że klasyczny kraj długodystansowców nie posiada wielkich bieżni, jakie nowoczesna atletyka uważa za jedynie odpowiednie do zawodów. Przeciętna wielkość obwodu bieżni fińskich nie przenosi podobno dwustukilkudziesięciu metrów, co rzucałoby ciekawe światło na łatwość przystosowania się Nurmiego do bieżni halowych w Stanach. O Ritolim niema co mówić, bo przecież od wielu lat jest już „Amerykaninem", kryte więc bieżnie nie mają dla niego tajemnic.

Wyniki, osiągnięte przez Nurmiego w czasie ostatniej podróży po Stanach, są zdumiewające. Znamy je wszyscy. Przypomnę tylko pobicie rekordu na milę angielską w czasie 4 : 13,6", 2,000 metr. w 5 : 33" i 5,000 metr. w 14 : 44,6".

Czy naprzykład nasze stosunki nadają się do propagowania biegów w hali? czy warto u nas zaczynać w tym kierunku akcje? Nie sądzę, by narazie miała akcja w tym kierunku widoki powodzenia. Za mało niestety jeszcze lekka atletyka jest u nas rozpowszechniona i spopularyzowana. Wszystkie siły musimy narazie wytężyć, w kierunku zdobycia jej jak najszerszych mas zwolenników. Ale nie długo przyjdzie napewno czas, kiedy i tą sprawą będziemy musieli się zająć. Dość przypomnieć, że w stosunkach angielskich meetingi w halach są bardzo popularne, a jeżeli przeczytamy naprzykład sprawozdanie z wielkich zawodów akademickich w jednem z ostatnich numerów Kickera, to zobaczymy, że zainteresowanie tym typem uprawiania lekkiej atletyki wzmaga się tam wszędzie, gdzie warunki atmosferyczne utrudniają jej uprawianie w zimie. A że mimo bezśnieżnej zimy, nie jest u nas znowu tak ciepło, by poza cross móc regularnie trainingi i zawody w zimie odbywać, możemy mieć nadzieje, że i u nas rychło meetingi przy zamkniętych drzwiach, jak się dosłownie ich angielska nazwa tłumaczy, staną się regularną instytucją.

D.



R. H. Bailey w skoku w wyż.

ODPRYSKI.

Mowa o aferze tak popularnej w stolicy, że odbiła się ona echem z pewnością i poza jej granicami. Któż bowiem nie wycierał sobie ust AZS-em, PKIO., b. Zarządem Gmachów Reprezentacyjnych, no i... nieszczęśliwym prawzorem warszawskich terenów sportowych— Parkiem Sobieskiego. Głosiły o nim komunikaty ZZ., AZS-i, PKIO. i sporadyczne artykuły w prasie codziennej i fachowej. Ten mały skrawek ziemi niepokoił Kancelarję Cywilną, wielu ministrów i podsekretarzy stanu, nie dawał spać niejednemu z nieśmiertelnych warszawskich „macherów" klubowych; słowem, nad Agrykolą rozpętała się burza, w której nie brakło nawet piorunów. Ogromna, kolosalna, wspaniale, choć ad hoc wyreżyserowana, burza w... szklance wody. Epilog owej zawieruchy jest, powiedzmy, no... śmieszny. Kancelarja Cywilna oddała go w dzierżawę Min. Oświaty, które ze swej strony pozostawiło park przy obecnym dzierżawcy—PKIO. Słowem, do spółki przybył jeszcze jeden pośrednik.

Pośrednik ten jest wcale niezłym kupcem. Notabene, z „gatunku" powojennych. To też zorjentowawszy się w sytuacji, zażądał za odstępne początkowo „tylko" 500% zysku w postaci gotówki, przeróżnych inwestycyj i świadczeń. Nabywca okazał się twardy i krakowskim targiem zarobek ograniczono do 100%: 3000 złotych Kancelarji Cywilnej za dzierżawę, drugie 3000 złotych Ministerstwu. Sumy wspomniane przy obrotach finansowych parku nie są przerażające. Chodzi o rzecz całkiem inną. Mianowicie, instytucja, mająca, wskutek braku departamentu wychowania fizycznego i sportu, najwięcej do powiedzenia w tej dziedzinie życia, potraktowała sport jak interes handlowy.

Czyż nie oburzyłby się ktokolwiek, gdyby państwo, monopolizując nauczanie powszechne, zechciałoby na niem „pociągnąć pasek" i zrobić dobry interes? Krok taki byłby niewybaczalny nawet wtedy, gdyby znajdował swe źródło w analfabetyzmie ludzi go powodujących.

Czy wobec tego może Min. Oświaty tłumaczyć analfabetyzm nie mniej karygodny i niebezpieczny.

*

W każdej dziedzinie życia należy sobie wyrabiać miejsce w wielkiej rodzinie narodów. Konserwatyzm — ta najistotniejsza cecha jednostek, społeczeństw i ludów, nie znosi nowych dróg, nowych wartości i nowych wielkości. Kwestja ta występuje w sporcie nie mniej jaskrawo, niż w polityce, przemyśle, nauce, czy handlu.

Sport polski znajduje się obecnie właśnie w okresie wgryzania się do owego wielkiego związku sportowego narodów europejskich. Droga, prowadząca do celu, nie jest bynajmniej usłana różami — przeciwnie, na każdym kroku czyhają na nas szykany, tendencyjnie nieprzychylne stanowisko, a już w najlepszym wypadku — obojętna pobłażliwość. Obecnie mamy przed sobą dwa realne „kwiatki" szykanowania nas przez zagranicę, kwiatki tem znamienniejsze, że wykwitłe w bardzo odmiennych środowiskach: w Wiedniu i w Paryżu. W stolicy Austrji, tej nowoczesnej Sodomie i Gomorze sportu Central-Europy, traktują nas w sposób ohydny. Jakowyś odpowiednio „zorjentowany" korespondent Wiener Tageblattu nie pomija żadnej okazji, aby uszczuplić i tak niewielkie walory naszego życia sportowego. Czytając jego korespondencje, pisane jakoby z Warszawy, a napewno ze Lwowa, Krakowa, czy Katowic, odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z doskonałym fotografem, który, zręcznie operując światłem, nawet śnieżnej białości przedmiot przedstawi na kliszy, jeśli nie czarno, przynajmniej... brudno. Jego informacje „warszawskie", spóźnione o 2—3 tygodnie w stosunku do wymienionych wyżej ośrodków naszego życia sportowego, mówią o pospolitem i nieudolnie zamaskowanem kłamstwie „natury formalnej". Niestety, treść i tendencja owych korespondencyj jest sprawą już najformalniej nieetyczną.

*

Drugi „kwiatek" wykwitł na łamach popularnego dziennika sportowego „L'auto" w Paryżu. Jak i w wypadku wyżej omawianym, ogrodnik flancujący go na niwę francuską przesłał ten drogocenny okaz flory polskiej tym razem rzeczywiście wprost z Warszawy. Oto korespondent „L'auto", p. M. A. R. Dulac, oświadcza kategorycznie dwustutysiącom Francuzów, czytających to pismo, że Lange, Stankiewicz i Garley „semblent cependant s'être résolument prononcés pour le professionnalisme"... Korespondencja ta dziwnie jakoś zbiega się z wyjazdem trzech tych kolarzy do Włoch i Algieru, gdzie w każdej chwili w związku z jej treścią mogą spotkać naszych jeźdźców najprzeróżniejsze przykre niespodzianki. Gdyby p. Dulac lepiej się orjentował w polskich stosunkach sportowych, podobnych bredni nie napisałby napewno, a swemu warszawskiemu informatorowi nie uwierzyłby przed sprawdzeniem sedna sprawy w W. T. C. i w Związku Tow. Kolarskich. Niestety, atrament plami podobno honor tylko kobiety...



Kolarze warszawscy Lange i Stankiewicz w podróży na południe.

*

* *

Krakowski okręgowy Związek Piłki Nożnej postawił na walne zebranie PZPW-u wniosek, aby drużynom zagranicznym płacić za jeden mecz maximum 2000 zł. Nie wdając się w intencje podobnego postawienia sprawy, musimy sobie zadać pytanie, czy jaka naprawdę warta oglądania drużyna Wiednia, Pragi lub Budapesztu może za tę sumę zjechać do Polski.

Bądźmy skromni i liczmy się z idealnym „nieamatorem" wiedeńskim w sposób „wygodny", ale całkiem uczciwie zestawmy budżet 2 spotkań:

1) droga Wiedeń—Warszawa i z powrotem dla 16 osób 16×2×53 zł. = 1696 zł.

2) pięć dni utrzymania 5×16×20 zł. = 1600 zł.

3) hotel za 3 dni 3×16×10 zł. = 480 zł.

4) drobne wydatki graczy 5×16×5 zł. = 400 zł.

5) drobne wydatki ogólne 300 zł.

Suma tych pięciu pozycyj mieści się w okrągłej cyfrze czterech i pół tysiąca złotych. Ale tu jeszcze nie koniec. Wszak „nieamatorzy" nie przyjeżdżają do Polski grać dla pięknych oczu jego mieszkańców i przypuszczać należy, że pragną oni uzyskać conajmniej ekwiwalent za t. zw. stracony termin.

To też w tem oświetleniu wniosek krakowski uważać należy na niefortunny. Jeśli bowiem chodzi o niedopuszczenie do kontaktu polskiego piłkarstwa amatorskiego z półzawodowcami Centraleuropy, można to prowadzić w sposób otwarty, jak to uczynił Związek niemiecki, który zabronił podległym sobie klubom grać z piłkarzami państw wyżej wymienionych. Jeśli zaś wniosek KOZPW-u był głosem rodziny, żądającej ubezwłasnowolnienia swych niedorozwiniętych dzieci — klubów, to chybił on celu najzupełniej. Nie trzeba się bowiem łudzić, że z jednej strony Sparta, MTK. Amateure i t. d. przyjadą do Polski tylko wtedy, jeśli będzie im się to opłacać gotówkowo, z drugiej zaś — sporadyczne wypadki niewywiązywania się klubów polskich z zaciągniętych zobowiązań wobec towarzystw zagranicznych, zdarzają się wszędzie i zdarzać się będą zawsze.

Dobrze i rozumnie administrowany klub nie zakontraktuje meczu, który musi przynieść kasowe minusy. Póki zaś stosunki amatorsko-zawodowe nie zostaną unormowane w większości państw europejskich, nie można się dziwić, że publiczność i gracze będą woleli widzieć na swych boiskach naprawdę dobrych „nieamatorów", od których można się wiele nauczyć i na których można niemniej zarobić, niż jakichś amatorskich „patałuchów".

Wreszcie, stawiając wniosek omawiany, KOZPN. winien był pamiętać, że nic tak nie wzmagało drożyzny artykułów pierwszej potrzeby jak wszelkie urzędy zwalczania lichwy i spekulacji, „Guzy", „Puzappy" i inne wydziały zaopatrywania.

Obawiamy się, że w tym wypadku Związek krakowski chciał spełnić rolę jednej z tych smutnej pamięci nieżyciowych i obumarłych instytucyj. *J.*

O CZEM SIĘ MÓWIĆ NIE POWINNO.

Właściwie nie powinno się u nas pisać o zawodowcach. Profesjonalizm jeszcze się u nas nie zakorzenił. Po co więc wywoływać wilka z lasu.

Mamy jednakże publicystów sportowych i to nieraz b. sympatycznych skądinąd, którzy według ich własnych słów „idąc za uczuciem, a nie za głosem rozsądku" — uporczywie chcą dowieść niezbędności profesjonalizmu u nas.



p. Dziewulska zwycięża w konkursie P. T. Ł.

Takie stanowisko mogło powstać jedynie na gruncie natchnień, czerpanych z niebardzo usportowionego Paryża, lub zabagnionego Wiednia — przy wyłącznem obserwowaniu sportów opanowanych jeszcze w znacznej części przez profesjonalizm, a przy zupełnem zignorowaniu sportów par excellence amatorskich, jak lekka-atletyka i pływanie.

Przedewszystkiem powinno się raz na zawsze rozwiać przypuszczenie o wyższości techniki zawodowców, którzy — traktując rzecz handlowo — wolą łatwą i pewną rutynę od mniej pewnego i wymagającego większego nakładu pracy — postępu. Przykłady:

Okresy profesjonalizmu w lekkiej-atletyce i pływaniu były okresami zastoju techniki. Prasa uskarża się dziś na upadek techniki w boksie, który jest opanowany przez profesjonalizm. Fińscy zapaśnicy — amatorzy ulepszyli technikę walki. Wszystkie nowoczesne style w lekkiej-atletyce i pływaniu są utworem amatorów. Co ważniejsza, amatorzy stworzyli nowy lepszy system treningu nieforsownego seansami co drugi lub trzeci dzień — gdy zawodowcy trwają nadal przy starym nieracjonalnym kraft-und-dauer systemie, polegającym na codziennych i to całodzienych ćwiczeniach przy częstem szkodliwem używaniu ciężarów.

Profesjonalizm nie przyczynia się wielce do przysporzenia czynnych sportsmenów. Zawodowcy tworzą kastę aktorów — niechętnie usposobioną do nowych konkurentów i ukrywającą swą technikę jako tajemnicę zawodową. Profesjonalizm przysparza tylko biernych widzów. Przykłady:

My mamy Pytlasińskich i Cyganiewiczów, ale nie mamy prawie zupełnie sportu zapaśniczego, gdy Finlandja, która nie miała żadnego Weltschampiona, ma wspaniale rozwinięty zapaśniczy sport amatorski. Lekka-atletyka i pływanie pozyskało masy bez pomocy zawodowców. Boks, reklamowany przez zawodowców — jakoś nie może pozyskać mas do czynnego udziału.



1.



2



3.

1. Start ogólnopolskiego biegu na przełaj.

2. Czołowa grupa biegaczy.

3. Zwycięzca Centkiewicz przerywa taśmę.

Patetyczne porównanie dziennikarza sportowego z zawodowcem cyrkowym zakrawa na porównywanie Maupassanta z prostytutką. Tak samo demagogiczno-sentymentalne tyrady o robotniku i miljarderze są nieco naiwne. Jeżeli chodzi o zrównanie szans — to sport ma na to środki techniczne. Instytucja amatorstwa powstała — aby pieniądz nie mógł wpływać na wyniki sportowe, aby walka na boisku była bezinteresowna.

Zresztą robotnicy nie są tak znów upośledzeni, są sporty tanie, np. lekka - atletyka, które przy dobrej organizacji można uprawiać darmo lub prawie darmo. Przykład:

Większość zawodników skandynawskich rekrutuje się z robotników i chłopów.

Jeżeli w zakresie technicznym profesjonalizm daje mniej od sportu amatorskiego — to w zakresie moralno-wychowawczym profesjonalizm jest zjawiskiem wręcz ujemnem.

My jeszcze możemy uniknąć rozpowszechnienia się profesjonalizmu i pseudo-amatorstwa.

Powinniśmy się tylko nieco odwrócić od sportów, które trącą już za bardzo korupcją zagranicą. A jeszcze bardziej powinniśmy odwrócić się od Paryża i Wiednia — zacząć zaś pilniej obserwować Helsingfors i Stockholm.

Z.

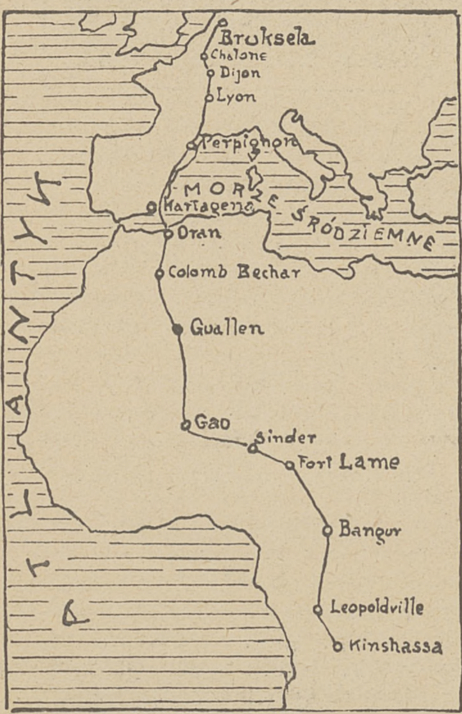
OKRES WIELKICH RAIDÓW LOTNICZYCH.

Cały szereg lotników ostatniemi czasy podejmuje dalekie loty, idąc za przykładem Amerykanów i Anglików, którzy zeszłego roku dali pierwszy początek słynnym lotem naokoło świata. Lot sir Brancker'a z Londynu do Kalkuty w listopadzie. Z końcem grudnia i w ciągu stycznia bieżącego roku, przelatuje Szwajcar Mittelholzer z Zürichu do Teheranu. Francuscy piloci Lemaitre i Arrachard przebywają lotem Paryż—Dakar, płk. Goys prowadzi ekspedycję do jeziora Tschad (zatrzymaną w Niamey), a obecnie wylecieli lotnicy belgijscy do środkowej Afryki.

Ostatnią wyprawę lotniczą prowadzi pilot Thieffry z Brukseli do Konga belgijskiego. W skład załogi wchodzi jeszcze pilot Roger i mechanik Bruyckers. Lecą oni na płatowcu trzymotorowym Handley-Page, wykonanym w Belgji według licencji, kupionej w firmie angielskiej. Przestrzeń, którą mają lotnicy przebyć, wynosi łącznie 8.200 klm. Płatowiec nazwano „Marie José".

Dnia 12 lutego na brukselskiem lotnisku Evere zebrała się liczna publiczność, mimo wczesnej godziny, by przypatrzeć się odlotowi lotników, którzy chcą zapoczątkować bezpośrednią komunikację między Belgją a afrykańskiem Kongiem belgijskiem. Lotnicy w pierwszym

swym etapie do Perpignon, przelecieli w dobrym czasie Chalon nad Marną, lecz burza ze śniegiem i mgłą zmusiła ich do małego odchylenia linji lotu ku wschodowi. Następnie 45 klm. na północ od Dijon, w miejscowości Laperriere, zniewoleni zostali do przymusowego lądowania, skutkiem pęknięcia rurki przewodu benzynowego. Po doraźnem naprawieniu polecieli ku Dijon i wylądowali tam o godz. 15 min. 25 na lotnisku Longvice. Z powodu spóźnionej pory pozostali lotnicy w Dijon i dopiero następnego dnia postanowiono lecieć dalej. Pogoda jednak była bardzo niekorzystna, tak, że dopiero około godz. 11-tej mgła nieco opadła i ekspedycja odleciała



w dalszą drogę. Z powodu huraganowego wiatru 80—90 klm. na godzinę, zatrzymano się jednak w Lyon, tak, że pierwszy etap nie został i drugiego dnia osiągnięty. Dnia 14 lutego przeleciał por. Thieffry do Perpignon. Szalejące burze w południowej Hiszpanji i północnej Afryce zmusiły ekspedycję do zatrzymania się, aż do ustalenia pogody. Dopiero 16 lutego o godz. 8 min. 47 odlecieli lotnicy w dalszą drogę, kierując się wzdłuż wybrzeży hiszpańskich do Kartageny, skąd skierowali się do Oranu, przebywając 150 km. płatowcem lądowym nad otwartem morzem. Lot trwał 8 godz. 45 min. i wynosił w całości 970 km. Lotnicy zadowoleni są z wyboru typu płatowca, który okazał się bardzo dobrym. Następnego dnia o godz. 10 min. 55 odlecieli do Colomb-Bechar, ostatniego punktu kolei żelaznej, wdzierającej się w pustynny kraj Sahary. Według ostatniej depeszy odlecieli oni z Bechar 19 lutego o godz. 7 min. 30 rano w kierunku na Quallen i Gao.

Następnie linja wytyczna podróży prowadzić będzie przez Niamey. W tym punkcie opuszcza Niger i biegnie dalej przez Madaona, Zinder, Maine Sorona, Juimi, Fort Lame, Fort Archaumbault, Banghi. Tu ekspedycja wkroczy na terytorjum Konga belgijskiego. Następnie wzdłuż rzeki Kongo zejdą piloci aż do Kinshaza, ostatecznego celu swej wyprawy. Płatowiec ma tam pozostać pod opieką pilota Rogera i mechanika Bruyekersa, w zamiarze użycia go do stworzenia w Kongo lotniczej linji handlowej, której zadaniem będzie przewożenie pasażerów, poczty, oraz nawiązania łączności w celach wojskowych.

—L.—

ZAWODY DRUŻYN SZKOLNYCH

(CIĄG DALSZY).

W myśl wyłuszczonych już wywodów, mając na uwadze z jednej strony wiek, z drugiej nieprzygotowanie młodzieży, trzeba było z początku ograniczyć jej wysiłek. Wiedząc, co nasza młodzież w obecnych warunkach może zdziałać, określono maksymalną granicę wyczynu, to znaczy, oznaczono 10 punktami odległość rzutu, skoku i czas biegu, które to miary trudno było osiągnąć, ale które bez przesilenia były osiągalne. W ten sposób miała młodzież przed sobą osiągalny cel, do którego z wysiłkiem zdążała, a nie miała potrzeby iść poza oznaczoną granicę, gdyż wyższy wyczyn nie wchodził w rachubę. I tę górną granicę osiągnęło w r. 1924 tylko kilka drużyn. Kto do niej nie doszedł, mógł jeszcze zdobyć 9, 8, 7 i t. d. punktów i walnie się w ten sposób przyczynić do zwycięstwa swej drużyny. Żaden wysiłek nie poszedł na marne i słabszy dołożył cegiełkę — moment pedagogiczny niewymownie ważny. Ta górna granica nie jest stała: na bieżący rok została podwyższona, t. j. skrócony czas biegu, odpowiadający 10 punktom, a zwiększona odległość dla skoków i rzutów, — podnosi się miarę wysiłków, ale stopniowo, nie robi się skoków, aż młodzież dojdzie do miary, która dlań narazie za wysoka, ale za parę lat za wysoką nie będzie.

Tak się przedstawia owa atakowana punktacja. Czy można co zarzucić słuszności tego postępowania? Zaznaczyć przytem należy, że zawody są drużynowe, gdzie wysiłek każdego jest brany w rachubę, a że ponadto mają charakter wieloboju, muszą być ostateczne wyczyny przeliczane na punkty, bo innego wyjścia niema. Przy różnorakiej formie walki miejsce w szeregu zwycięzców musi być określane punktami i tak je zawsze określano, choćby w czasie ostatniej Olimpjady.

Wobec tego może nie zachodzi podniesiona przez p. Prawdzica obawa „odsuwania młodzieży od wszelkiego wysiłku osobowego przez krępowanie jej punktami". Wysiłek ma młodzież i to nawet wielki, lecz chroniona jest równocześnie przed zbyt wielkim wysiłkiem. Nie straszy się młodzieży „perspektywą wady serca lub zwyrodnienia", przeciwnie, daje się jej pole do systematycznej pracy nad sobą dla zdobycia wskazanego maximum, które nie łatwo jest osiągalne, a którego osiągnięcie zadość czyni ambicji zawodnika, a nie narusza zasad, które poprzednio podałem.

A jakiż był skutek tej propagandy? Oto ten, że tysiące młodzieży uwija się na boiskach (najgorzej, jak ze wszystkiem, w Krakowie), że do tego zdrowego ruchu przyłączyli się i ci i te, którzy i które dotąd od niego stroniły, — wychowaniu fizycznemu wywalcza się należne mu miejsce w szkole, przestaje być „uważane za kopciuszka, za przymusowe wykonanie danego okólnika władz" — które, nawiasem mówiąc, szczerze tym ruchem się zaopiekowały. Zgłoszenia do zawodów stają się liczniejsze, w bieżącym roku stanie ponad 60 drużyn, a więc przeszło 600 zawodników, rozszerza się program zawodów (w r. b. dochodzą zawody pływackie, w przyszłym narciarskie i t. p.), podnosi się skala wymagań i t. d. Plan jest szeroko zakrojony. Dowodem tego ruchu choćby to, że w jednym miesiącu zakupiono dla szkół blisko 200 oszczepów i przeszło 300 par nart. Cóż dalej zawody te wywołały? Oto rozporządzenie Ministerstwa, nakazujące wszystkim okręgom szkolnym iść śladem okręgu krakowskiego i obowiązkowo urządzać doroczne święto sportowe młodzieży szkolnej. Czy to mało na przeciąg niecałych dwóch lat? Jaki to ogrom pracy spo-

czywa na barkach tych kilku ludzi dobrej woli, którzy ten trud bezinteresownie na się wzięli, to może ocenić tylko ten, który zbliska ich pracę oglądał.

Więc jeżeli z artykułu p. Prawdzica, choćby ze słów urywkowo przeze mnie przytoczonych, bije ogromna troska o opiekę nad wychowaniem fizycznem młodzieży, o wywalczenie „równoważności wychowania fizycznego i umysłowego", to chyba tylko mylne poinformowanie go mogło mu podyktować słowa, że „zawody nie okazały się niestety tem, czem być powinny". Mojem zdaniem, zrobiły one więcej, niż można się było spodziewać po upływie półtora roku od chwili podjęcia inicjatywy.

„Jakże daleko pod tym względem stoimy w tyle w porównaniu z resztą Europy" — pisze dalej p. Prawdzic. I tu mu każdy przyzna słuszność. Na tem polu tak mało w szkole dotąd robiono, tak sprawa wychowania fizycznego była w szary kąt zepchnięta, że zaczynać trzeba od podwalin i krok za krokiem wywalczać poszanowanie dla tej dziedziny wychowania. Rząd polski, przejąwszy spadek po rządach zaborczych, przywraca wychowaniu fizycznemu to miejsce, które mu się należy, dowodem tego cały szereg zarządzeń, które sprawę poważnie naprzód popchnęły. Stoimy w tyle poza Europą — zgoda! Lecz na miły Bóg, czy można z tego robić zarzut organizatorom zawodów, ludziom, którzy na ugorze rozpoczęli pracę — czyż oni mogli sprawę postawić odrazu na tej wyżynie, na jakiej gdzieindziej stoi dzięki i wieloletniej pracy i szczeremu poparciu społeczeństwa, które rozumie jej doniosłość? A czy cały sport polski dosięgnął wyżyny europejskiej — i czy może ktoś mu z tego powodu robić zarzut, widząc borykanie się i pracę wprost olbrzymią? Jeżeli p. Prawdzic przyznaje organizatorom „ogrom pracy i najlepsze chęci", to wystarcza. Ludzie nieuprzedzeni zrozumieją, że to akcja na daleką metę, z której owoców będą korzystać sfery sportowe, jeżeli mam rzecz ujmować tylko pod tym kątem patrzenia. Te właśnie sfery sportowe powinny ten szalony wysiłek wesprzeć, idąc śladem K. S. „Cracovia", który w zrozumieniu ważności sprawy z życzliwą a wydatną i bezinteresowną pośpieszył pomocą. Przecież to kadry przyszłych naszych sportowców, którzy po rozbudzeniu w sobie zamiłowania do ruchu, a wzmocnieniu serca i płuc nie będą tylko widzami na trybunach, lecz czynnie na boiskach sportowych wystąpią; przecież to praca po linji życzeń tych, którzy we wszelkiego rodzaju sporty i w jak najszerszym zakresie chcieliby wciągnąć młodzież polską.

W końcu odpowiedź na zarzut pod adresem nauczycieli ćwiczeń cielesnych i kursu wychowania fizycznego, który „nie odpowiadał zupełnie nowoczesnym wymaganiom", „używał metod przestarzałych, forsując przedewszystkiem stare, niemieckie ćwiczenia szczytowe, nie zaznajamiając kursistów zupełnie z teorją sportu"... „z pływaniem, wiosłowaniem, szermierką i narciarstwem" — więc też nie mógł wydać ludzi obeznanych z najnowszemi systemami kultury fizycznej.

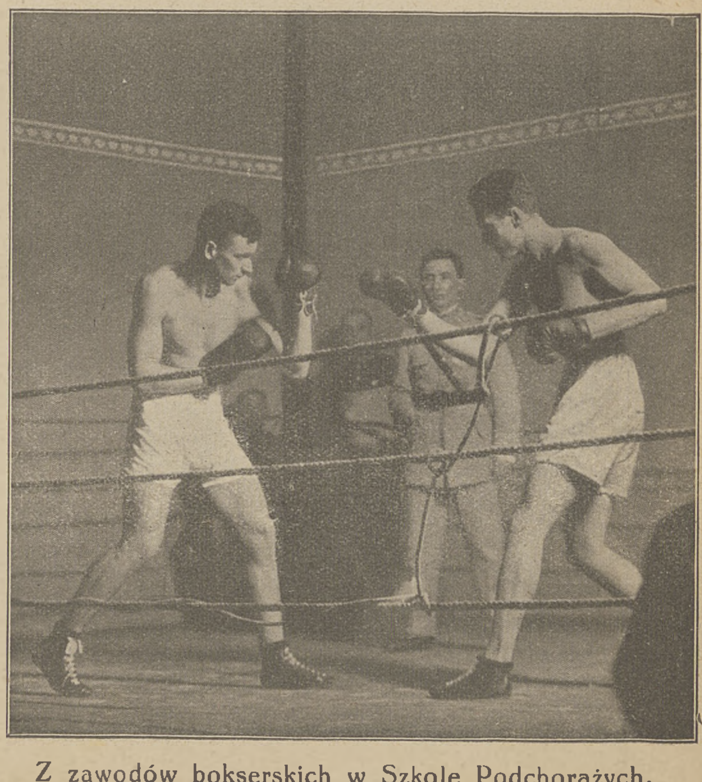
Braki kursu znam dokładnie i przyznaję, że nie odpowiadał nowoczesnym wymaganiom, lecz przypatrzmy się, gdzie źródło złego. Na kurs przychodził materjał najzupełniej surowy, a miał objąć ogrom wiedzy teoretycznej i zdobyć praktyczne wyszkolenie we wszystkich działach w ciągu jednego roku przy $^1/_2$-dniowej pracy dziennej! Czy to możliwe? Mojem zdaniem — nie. Więc zło tkwiło w wadliwej organizacji. To powody, dla których kierownicy kursów i memorjałami i osobistą interwencją przyczynili się do tego, że jednoroczne kursy zostały skasowane, a na ich miejsce powstaną dwuletnie, a potem trzyletnie studja uniwersyteckie. Wina to zatem organizacji, a nie kierownictwa. Natomiast muszę podkreślić niesłuszność reszty zarzutów, konstatując, że były wykłady o teorji sportu, że odbył się kurs i lekko-atletyczny i szermierczy i pływacki i narciarski (w Zakopanem), i że gimnastykę niemiecką kompletnie z kursu wyeliminowano. Więc skąd ten zarzut? Widać p. Prawdzic uległ mylnej a złą wiarą kierowanej informacji.

Oczywiście, że przy tak krótkim czasie trwania kursu, kursiści nie mogli być we wszystkich kierunkach należycie wyszkoleni. Oto jeden więcej powód, dlaczego nie można było zawodów odrazu postawić na wysokim poziomie, bo spotkałby je znowu zarzut partactwa. I tak już dużo zrobiono, że udało się wszystkie szkoły średnie i seminarja, męskie i żeńskie, obsadzić nauczycielami ćwiczeń cielesnych, to chyba lepsze, niż prawie zupełny ich brak, jak było dotychczas. Jest rzeczą kursów dokształcających, by podwyższać poziom ich wiedzy fachowej.

Jestem wdzięczny p. Prawdzicowi, że przez swoją przedmiotową a spokojną krytykę dał mi sposobność do oświetlenia sprawy zawodów, co do której tyle było błędnych opinij. I jemu i mnie ta sama sprawa leży na sercu, rzeczowe jej omówienie może sprostować poglądy, poprawić usterki i błędy, niejedną rzecz przeoczoną podkreślić, niejedno uchybienie naprawić. Taką krytykę każdy przyjmie wdzięcznie.

Lecz uważam za obowiązek zaznaczyć, że w ostatnim czasie pojawiają się i inne krytyki. Sprawa wychowania fizycznego młodzieży, tak niewymownie ważna i poważna, nie powinna stać się terenem dla czyichkolwiek „literackich" wystąpień, mniejsza o to, z jakich są one pobudek. Kąśliwe a niezgodne z prawdą uwagi wywołują z drugiej strony naturalny odruch, rzecz poważną sprowadza się na tory, jakiemi iść nie powinna. Od tego niesmacznego tonu, który poczyna niepokoić i drażnić cały szereg rzetelnych przyjaciół sportu i pisma, poważna prasa sportowa powinna być wolna. Czas z tem skończyć.

Zygmunt Wyrobek.



Z zawodów bokserskich w Szkole Podchorążych.

WYCHOWANIE FIZYCZNE W SZKOLE.

Łamy naszego pisma otwieramy dla jednego z najważniejszych działów wychowania naszej młodzieży, a mianowicie wychowania fizycznego. W dziale pod powyższym tytułem zamieszczać odtąd będziemy stale nietylko wiadomości o wszelkich przejawach na tem polu, ilustrowane zdjęciami fotograficznemi, lecz także oryginalne programowe artykuły z tego zakresu.

Zwracamy się dlatego z gorącą prośbą przedewszystkiem do kierowników wychowania fizycznego, jak niemniej i do ciał nauczycielskich wszystkich szkół bez wyjątku, o nadsyłanie nam wszelkiego rodzaju materjałów, informacji, fotografji i t. d. — a zarazem do młodzieży, by ta utrzymywała żywy kontakt z nami.

Nie wątpimy również, że szerokie sfery naszego społeczeństwa, któremu sprawa fizycznego wychowania jego dzieci leży na sercu, nie odmówią nam swej cennej współpracy i poparcia.

REDAKCJA.

Przykład godny naśladowania! Z końcem maja b. r. — jak czytamy w Dz. U. Kuratorjum O. S. Krak. — odbędą się w Krakowie IV z rzędu zawody drużyn szkolnych męskich i żeńskich całego okręgu szkolnego. Na ich program składają się:

A. Drużyny męskie.

I. Pięciobój: a) bieg rozstawny 4 × 100 m.
b) rzut oszczepem w dal
c) skok w dal z rozbiegiem
d) rzut piłką uszatą w dal prawą i lewą ręką (piłka wagi 1 kg.)
e) gra w dłoniówkę (piłka juchtowa Nr. 3)

II. Gra w palanta.
III. Gra w koszykówkę.
IV. Gra w piłkę uszatą .
V. Przechodzenie przez parkan 3 m. wysoki.
VI. Zawody pływackie.

B. Drużyny żeńskie.

I. Gra w koszykówkę i rzut piłką palantową w dal prawą i lewą ręką.
II. Gra w dłoniówkę (Piłka Nr. 3 o cienkiej powłoce) i rzut jak powyżej.
III. Zawody pływackie.

Bliższe warunki jakoteż szczegóły podamy w swoim czasie z chwilą zbliżania się terminu zawodów.

Oby nareszcie stało się faktem dokonanym! Przy układaniu programów szkolnych pamiętano nawet o wiwisekcjach, a zapomniano o jednym z najgłówniejszych przedmiotów zwłaszcza dla naszego prawie zupełnie nieuświadomionego pod tym względem społeczeństwa, a mianowicie o nauczaniu higjeny. Z przyjemnością stwierdzamy, że domagania się nauczania nietylko teoretycznego, ale i praktycznego tej gałęzi wiedzy są coraz liczniejsze i poważniejsze, bo wychodzą już nietylko od jednostek ,lecz co ważniejsze od zrzeszeń nauczycielskich i rodzicielskich. To też Sekcja wych. fizycz. krak. Koła T. N. S. W., utrzymująca ścisły kontakt z powyższemi sprawami, opracowała w tej sprawie rzeczowy memorjał. domagający się wprowadzenia nauki o zdrowiu do wszystkich szkół. Szczególnie zaś musimy podkreślić to miejsce w memorjale, które traktuje o praktycznem wdrażaniu dziecka do przyzwyczajeń higjenicznych.

Ale czy decydujące czynniki zechcą zrozumieć, że teorja higjeny jak dotąd — wykładana dopiero na Uniwersytecie jest przecież „grochem o ścianę"?

KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE.

Z Francji. W dniach 19 — 21 lutego odbył się na sztucznej ślizgawce „Palais de Glace" międzynarodowy meeting hockeyowy, stanowiący „clou" sezonu zimowego w Paryżu.

Rozgrywany był puhar „Iean Potin" według systemu olimpijskiego.

Puhar został ufundowany w r. 1923-m i poraz pierwszy był zdobyty przez Czechosłowację, w roku 1924 wygrała go Szwecja, w tym zaś roku do walki o niego stanęły drużyny Anglji, Belgji, Kanady, Szwajcarji i Francji. Drużyny te stanęły w tym samym mniej więcej składzie, w jakim brały udział w mistrzostwach w St. Moritz i Chamonix. Tak barwy Anglji broniła słynna drużyna „London Lions", ze strony Kanady grali „Parisian Canadians", Francja wystawiła drużynę złożoną z najlepszych graczy Paryża i Chamonix. W pierwszy dzień Anglja wygrała z Belgją 6 : 4, po dość zaciętej walce. Lecz wyższość drużyny angielskiej była przez cały czas gry oczywista. Kanada łatwo dała sobie radę ze Szwajcarją, wygrywając 11 : 2. Drugiego dnia odbył się półfinał między drużynami Anglji i Francji.

Każde spotkanie drużyn francuskich z angielskiemi wzbudza zawsze olbrzymie zainteresowanie w stolicy. Francuzi uważają Anglików za przodującą nację w sporcie i żadne zwycięstwo nie może dać im tyle satysfakcji jak zwycięstwo nad synami Albionu. To też cudowny, świetnie oświetlony gmach „Palais de Glace", koło Champs Elysée, był tego wieczoru szczelnie wypełniony przez publiczność.

Grę rozpoczynają „London Lions" szybkim atakiem i nie dając się zorjentować Francuzom zdobywają, w ciągu pierwszych pięciu minut, — dwie bramki, strzelone przez kapitana drużyny Lextona.

W ciągu tych pięciu minut miało się wrażenie, że Anglicy łatwo dadzą sobie radę z Francuzami. Lecz początkowe niepowodzenie nie tylko, że nie zdekoncertowało graczy francuskich, ale dodało im, brakującej im dotychczas, śmiałości i chęci zwycięstwa. Zaczęli oni grać coraz bardziej celowo i przechodzić do ofenzywy. Wszystkie świetne solowe ataki Lextona paraliżowane były przez doskonałą obronę i bramkarza francuskiego.

Przed samą pauzą (grano 2 razy po 20 minut) doskonały napastnik francuski Hassler, robi pierwszą bramkę. 2 : 1 na korzyść Anglików. W kilka minut po przerwie Francja zdobywa drugą bramkę. 2 : 2. Zaczyna się gra bardzo nerwowa i napięta. Każda drużyna usiłuje za wszelką cenę uzyskać zwycięski punkt. Sędzia dość często interwenjuje i usuwa graczy z boiska. Publiczność jest żywo przejęta przebiegiem gry: okrzykami zachęca do walki swoich faworytów.

Wszyscy wstają ze swoich miejsc, aby lepiej widzieć rzeczywiście nadzwyczajną grę. Lexton robi cuda, przeprowadzając krążek pod bramkę przeciwnika, lecz w ostatniej chwili bramkarz udaremnia jego wypady. Kończy się druga połowa gry (20 min.) bez rozstrzygającego wyniku. Grają dwa przedłużenia po 10 minut, tak samo bez wyniku. Wreszcie podczas trzeciego przedłużenia (po przeszło godzinnej grze!) Lexton świetnym strzałem ze środka boiska robi zwycięską bramkę dla Anglji. Gmach wzdryga się od krzyków. Jeszcze kilka minut bezowocnej, nadludzkiej ofenzywy Francuzów i sędzia odgwizduje czas. Huragan oklasków na cześć zwycięzców. Krzyczą zarówno anglicy jak francuzi.

21-go odbył się finał. Gra Anglja przeciwko Kanadzie.

Drużyna angielska zmęczona wczorajszym długim i uciążliwym match'em z drużyną francuską. — grała tego wieczoru nie tak ambitnie i szybko, — i tylko Lexton, jak zwykle był na boisku najlepszym i dokonywał cudów, z krążkiem. Kanadyjczycy, nie posiadając równego mu gracza, jednak przedstawiali się jako najlepiej zgrana drużyna na meetingu. Zwlaszcza napad ich odznaczył się doskonałą techniką w biegu, operowaniu krążkiem i strzałach. Krążek prowadzą w tak niesłychany sposób, że zdaje się być zrośniętym z kijem. Pierwsza połowa gry dała rezultat:



„Parisian Canadians" zdobywcy puharu paryskiego.

1 : 1, w drugiej zaś przewaga Kanadyjczyków była widoczną i match skończył się 4 : 1 na ich korzyść. Puhar wygrała Kanada.
Fellab.

Z Belgji. Najciekawszem zdarzeniem piłkarskiem ubiegłego tygodnia były niewątpliwie zawody reprezentacji Belgji z repr. miasta Antwerpji. Nie można jednak pochwalić organizatorów, którzy powinni byli przewidzieć, że 1) walczyć będą po obu stronach gracza tychże klubów (nawet 2 pary braci znalazły się w przeciwnych zespołach), co zasadniczo uczyniło grę dla biorących udział mniej ciekawą i emocjonującą i 2) że reprezentacja państwa zbyt lekceważyć sobie będzie reprezentację miasta, którą, z kolei rzeczy, pchać będzie do sensacyjnego zwycięstwa — ambicji.... Lepiej było przeciwstawić jedenastkę państwową jakiemuś silnemu przeciwnikowi zagranicznemu — jak ta miało już miejsce we Włoszech — a wówczas zobaczylibyśmy „coś" bardziej ciekawego.

A właśnie zawody powyższe były zmaganiem się gry ładnej a bezcelowej z produkcją jaknajbardziej sprymityzowaną w swej celowości, a stąd właśnie wobec systemu kombinacyjnego niebezpieczną.

Gdy mówię o kombinacji u drużyn belgijskich, to nie należy sobie wyobrażać gry na poziomie zespołów wiedeńskich, węgierskich, czeskich, lub chociażby naszej Cracovi w latach jej rozkwitu. Gra tu toczy się na sposób „dribblingowo-przebojowy", głównie skrzydłami, a najczęściej spotykaną scenką na meczach tutejszych jest „ciągnący" skrzydłowy, za którym ugania się pomocnik, a przeciwko któremu pędzi na ukos obrońca. Scenka o charakterze rodzinnym...

Zespół Antwerpji wypracował 2 bramki egzekwowane przez Braine'a, którym „Diables" (jedenastka belgijska) przeciwstawili tylko jedną, strzeloną również przez skrzydłowego — Bastine'a.

Wkrótce stanie reprezentacja (już chyba w bardziej „antwerpskim" składzie) do meczu z silną czołową drużyną holenderską „Zwaluwen"; zawody te będą uwerturą do rozgrywek międzynarodowych Belgja — Holandja (15 marca), o których nie omieszkamy czytelników powiadomić.

Liczne „crossy" o rozmaite puhary, nagrody i inne „challenge" odbywają się tu każdej niedzieli przy bardzo licznym udziale zawodników. Chętna i pilna praca tłumaczy się bliskością mistrzostw, „Nationalu". Z całego szeregu zawodów, wyciągam ważniejsze, które odbyły się w Brukseli i jej okolicach: 2 „męskie" i jeden „żeński". Te ostatnie — panie mają pierwszeństwo — odbyły się przy udziale 76 zawodniczek na przestrzeni około 1,700 mtr. poprzez lasy, łąki, rzekę i ziemię zaoraną. Pierwszą przyszła, pokonawszy bardzo poważne i nie o wiele gorsze konkurentki, Esperance von Steenlandt (Rust Roest Bruges) przed Degrande (F. C. Brugeois) i Walburge Steenlandt (R. R. B.). Drużynowo zajął pierwsze miejsce klub zwyciężczyni (70 pkt. liczono 5 miejsce „seniors" i 5 — „scolaires"). Bieg, urządzony staraniem „Atalanty" na boisku „Excelsior", ukończyło 61 zawodniczek.

O płci mniej pięknej da się tyle tylko powiedzieć, że w „Challenge Charles Beeckman", odbytym na terenie ciężkim i b. trudnym do przebycia, zajął pierwsze miejsce „grand Marcel", popularny Alavoine, wcale nieprzeciętny crossman, któremu siła woli i olbrzymia ambicja ułatwiły niesłychanie pokonanie terenu, przeciwników i zmęczenia, no i... ciężaru własnego, wcale nie lekkkiego ciała. A u nas?... Smutno robi się, gdy przychodzą na myśl te szeregi młodzieży „sportowej", która po „odkopaniu" przez lato piłki układa się do gnuśnego snu zimowego. Ale miejmy cierpliwość...

Jeszcze dwie dyscypliny sportowe zajmują Belgijczyków: kolarstwo i boks. Ostatnio miała Bruksela sposobność podziwiać słynnego stayera franc. Grassina w walce 2-ch Francuzów z 2-ma Belgami. Grassin jest lekki, zwinny i nadzwyczaj chyży i zdecydowany. W wyścigu z prowadzeniem, kiedyto, dzięki motorzyście Didier, tracił parę razy kontakt, nadrabiał odległość 2 — 3 mtr. od motoru kolosalnym, wprost nadludzkim wysiłkiem. Wynsdau i Linart stawili b. dzielnie opór, Miquel większej roli nie odegrał, choć wszyscy czterej byli klasowi, klasyczni i... godni widzenia. W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Grassin (3 pierwsze, jedno drugie miejsce) 5 pkt., 2 — Wynsdau 8 pkt. (1-2-3-2 miejsce), 3 — Linart 8 pkt. (3-1-2-3), 4 — Miquel 12 pkt. (2-3-3-4). Linart podobno wystąpił mimo poważnego kataru i przeziębienia, co, rzecz jasna, zmniejszyło poważnie jego szanse.

Z Paryża dochodzą nas oto wieści, że pierwsze miejsce w cyclo-crossie zajął Belgijczyk Moerenhaut (58'43") po zaciętej walce ze swoim rodakiem Józefem Van-Dam (2 miejsce) i wielu specjalistami tego zupełnie u nas nieznanego sportu.
L. S.-J.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

RUGBY.

Z. S. Orzeł Biały — 3 komp. Szkoły Podchor. 11 : 6 (3 : 3). Rewanżowe spotkanie powyższych drużyn, rozegrane ubiegłej niedzieli na boisku artylerji przeciwlotniczej w Warszawie, przyniosło ponowną przegraną drużyny szkolnej, do której w lwiej mierze przyczynił się b. słabo orjentujący się w grze rugby sędzia — nie zaliczając drużynie szkolnej kilku punktów, zupełnie prawidłowo zdobytych. Niczem nie uzasadnione niedopuszczenie do sędziowania p. Baqueta sprawiło, że gra straciła bardzo dużo na sportowej wartości, a co ważniejsza, iż młodzi zawodnicy stracili napewno zaufanie w bezstronność sędziego, który primo powinien dokładnie znać przepisy, secundo nie należeć do jednego z grających klubów. Najwyższy czas, by tych kilka luźnych klubów nareszcie zrzeszyć i za przykładem p. nożnej utworzyć analogiczne kolegium sędziów rugby. Inaczej ten tak dobrze zapoczątkowany przez wojskowość sport spali na panewce — nie doczekawszy się należytej opieki miarodajnych czynników.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przełaj K. S. „Polonja". Rozwój lekkiej atletyki w Polsce znajduje się dziś w tem stadjum, gdzie każdy rok daje widoczną poprawę. I teraz, wkraczając w nowy sezon, spostrzegamy już cały szereg pocieszających symptomatów. Jednym z nich był odbyty w niedzielę 1 marca w Warszawie bieg na przełaj „Polonji". Uważać go należy za udany pod każdym względem. Dopisała pogoda, dopisali zawodnicy (ok. 50), dopisała organizacja, dopisała nawet publiczność w liczbie kilkuset osób (złośliwi powiadają, że publiczność przyszła przez przyzwyczajenie, bieg bowiem odbywał się na polu wyścigowem).

Jak zwykle w masowych biegach długodystansowych, poziom zawodników był bardzo nierówny, to też zaraz po starcie biegacze rozciągnęli się na znacznej długości. Prowadzenie ujął Wituch, za nim dość daleko Banaszkiewicz, Centkiewicz i Łukaszewicz. Na 3-im kilometrze zbliżyli się oni znacznie, wreszcie Centkiewicz wysunął się na pierwszego. Miejsce to udało mu się utrzymać do końca, pomimo rozpaczliwych wysiłków Witucha na finiszu. Ostateczny wynik był następujący:

1) Centkiewicz (Varsovia) 17:59.2.
2) Wituch (Warszawianka) o metr.
3) Łukaszewicz (Polonja) o 10 m.
4) Banaszkiewicz (Polonja) — Szkoła Podchor. — o $10^1/_2$ m.
5) Rumas (21 p. p.) o 40 m.
6) Bykowski (Warszawianka) o 50 m.

Dystans 5000 metrów po polu wyścigowem prawie bez przeszkód.

Centkiewicz i Banaszkiewicz ostatecznie dowiedli, że należą do pierwszej klasy polskich stayerów.

Nie startował Szelestowski i — z musu — AZS. Jeżeliby walne zebranie PZLA. zakwalifikowało AZS., to pierwszem spotkaniem, w którem akademicy zmierzyliby się z innemi klubami, byłby bieg na przełaj AZS-u w Ząbkach (5.IV), którego też opinja sportowa oczekuje ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Wewnętrzny bieg na przełaj AZS. odbył się na godzinę przed biegiem Polonji, na dyst. ok. 2 km. Zwyciężył Kostrzewski w czasie 6:46.8, drugi Banaszkiewicz II — 7:10.1. Jaworski nie brał udziału.



Mistrz stolicy K. S. Polonia na początku sezonu wiosennego.

PIŁKA NOŻNA.

Warszawa. Polonja — Skra 7:3 (2:1). Wynik, którym zadowolnić się musiała nieambitna drużyna Polonji, stanowi dla Skry sukces niemały. Czarni wystąpili w składzie bardzo mieszanym z kilkoma graczami z drugiej drużyny. W bramce Koenigstein; obrońcy Leszczyński, Czyżewski; pomoc Gebethner, Loth I, Mazurkiewicz; napad Walczak, Tupalski, Emchowicz, Zantman, Krygier. Polonja grała bardzo słabo, cała drużyna miała wyraźną tendencję do gry górnej. Jedynym graczem na dobrym poziomie był Krygier, zupełnie nie wyzyskany przez swych partnerów. On jeden dawał sobie radę z piłką, umiał się przystosować do twardego i beztrawiastego, choć równego boiska. Reszta graczy walczyła raczej z terenem i piłką, (bardziej prostopadle się odbijającą), niż z przeciwnikiem. Przy tak nieruchliwych graczach, jakich posiada Polonja, technika i taktyka musi być doprowadzoną do dużej doskonałości, żeby drużyna mogła robić dobre wyniki. Zespół Skry wykazał przedewszystkiem wielką ruchliwość i wyraźną tendencję do gry dolnej, czem górował znacznie nad swym przeciwnikiem. Atak Skry wystąpił niestety z zapasowemi skrzydłami, tak że cały ciężar gry przeniósł się na środkową trójkę, która mimo to doskonale dawała sobie radę z przeciwnikami, stosując system prostopadłych podań. Drużyna gospodarzy była mniejwięcej równą, podczas gdy w Polonji różnice były wielkie. Najlepszym graczem czarnych był tym razem Krygier, któremu dzielnie sekundował Czyżewski w obronie Najsłabszym graczem był Zantman. Z pomocy, która grała ogromnie niedokładnie, najlepszym był Mazurkiewicz. Tupalski stanowczo nie jest graczem napadu. Emchowicz w drugiej połowie był grubo lepszy, niż w pierwszej: strzelał dużo i dość celnie, gorzej było z prowadzeniem napadu. Zawody były cały czas żywe i interesujące, głównie dzięki szybkiej grze Skry. Pierwszą bramkę zdobywa Skra w 13 minucie przez lewego łącznika z wyraźnej winy Gebethnera. Polonja wyrównuje z karnego (Emchowicz), za chwilę Tupalski zdobywa drugą bramkę. Po przerwie, zarówno jak i przed, gra zupełnie otwarta. Bramkarz Skry gra znacznie słabiej, niż w pierwszej połowie, co ułatwia Polonji zdobycie pięciu dobrych bramek (Tupalski 2, Emchowicz 1, Zantman 1, 1 samobójcza). Dla Skry drugą bramkę strzelił w pięknym stylu prawy łącznik, trzecią — lewy łącznik; obie były nie do obrony. Zawody prowadził dobrze p. Jaczynowski.

Warszawianka — W. T. C. 6:1 (1:1). Warszawianka w składzie: bramka Strumiło; obrońcy Sucharzewski, Sankowski; pomoc: Putzman, Luxemburg I, Wojciechowski; napad: Fijałkowski, Jung, Ordon, Zwierz, Redlich. Po zawziętej grze uzyskują białoczarni pewne zwycięstwo nad ambitną drużyną cyklistów. Gra do przerwy równa, po przerwie Warszawianka uzyskuje przewagę nad zmęczonym przeciwnikiem, przypieczętowaną pięcioma bramkami. Sędziował p. Jan Walczak.

Kraków. Cracovia—Zwierzyniecki K.S. 5:0 (3:0). Cracovia bez Kałuży i Cikowskiego. Gra cały czas otwarta, dwie bramki padły z winy bramkarza Zwierzynieckiego K. S. U zwycięzców dobry Sperling, Ciszewski (środek napadu) i Gintel. Słaby Fryc. Boisko Makabi. Sędzia Sternberg.

Garbarnia — Amatorzy 2:1.

Zmiany w I-ej drużynie Cracovii. Po licznych reorganizacjach z roku przeszłego dokompletowano I-ą drużynę Cracovji kilkoma graczami obcych klubów. Tak więc Ptak i Malczyk z Olszy oraz Urbański z Amatorskiego Kl. Sp. (Król. Huta) dopełnili sympatyczną drużynę czerwono-białych. Skład jej w r. b. przedstawiać się będzie mniej więcej w sposób następujący: bramkarz Malczyk; obrońcy Fryc, Urbański; pomoc Zastawniak, Cikowski, Strycharz; napad Kubiński, Ptak (Chruściński), Kałuża, Ciszewski, Sperling. Gintel prowadzić będzie prawdopodobnie napad Cracovji na zmianę z Kałużą. W tym składzie czerwonobiali wystąpią 22.III przeciw warszawskiej Polonji.

Poznań. Ruch (Wielkie Hajduki)—Warta 5:0 (3:0), 22.II.25. Boisko Warty. Zawody powyższych drużyn ściągnęły na boisko Warty liczne rzesze publiczności, pomimo nieszczególnej pogody. Zwolennicy piłki nożnej byli ciekawi, czy Warta zrewanżuje się na własnem boisku. Doznali jednak rozczarowania. Warta wystąpiła bez Spojdy, który wywędrował do Czarnych lwowskich, zresztą w komplecie. Na razie mistrz Poznania nie jest zupełnie w formie. Gra słabo cała i słabo grają „gwiazdy". Atak dyktujący dotychczas warunki przeciwnikowi gra najsłabiej. Tempo jego na razie karnawałowe, a kombinacja senna i niepewna. Staliński i Przybysz nie do poznania. Najlepszy i najruchliwszy był Dabert. Pomoc jest najlepsza. Obrona i bramkarz to stale pięta Achillesowa Warty. Szczerze mówiąc, musi nasz mistrz rzetelnie zabrać się do pracy, aby odegrać jakąś rolę w szybko się zbliżających mistrzostwach Polski. W tej formie, jak obecnie, nie jest ona groźna, a nawet w miejscowych rozgrywkach o puhar może doznać porażki. Ruch nie posiada tego, co zwykliśmy nazywać stylową grą. Nie zachwyca on, ale posiada on duże walory. Jest to drużyna nawskroś bojowa. Chłopcy, mali i zwinni, grają szybko, podają sposobem prostym bez zbytniej kombinacji i umieją walczyć o piłkę. Posiadają dobrego, pewnego bramkarza, obrońcy mają dobry, silny wykop, atak przebojowy, ale strzela niepewnie. Z 5-ciu bramek, które mimo tego niepewnego strzału otrzymała Warta, 2 padło z karnego, a dwie były dziełem przypadku. Mimo to nie twierdzę, aby zwycięstwo też było przypadkowe. Ruch był lepszy, górował tempem cały czas gry i był więcej w posiadaniu piłki. Pierwsze 25 minut należały do najciekawszych. Goście nadali żywe tempo, Warta przyjęła je jednak nie na długo. W miarę gry rośnie przewaga wytrzymalszych i lepiej przygotowanych graczy Ruchu. Pierwsza bramka pada z karnego, jednak wątpliwie podyktowanego. Drugą przynosi daleki strzał, również mocno przypadkowy pomocnika Ruchu. Trzecią z najbliższej odległości strzela prawy łącznik po fatalnem przepuszczeniu przez obrońcę Warty. Gra Warty nerwowa i mało celowa. Połowa 3:0. W drugiej połowie początkowo przewaga Warty. Trwa to kilka zaledwie minut. Rzut karny za wyraźne przewinienie obrońcy Warty Śmiglaka przynosi czwarty punkt gościom. Sędzia usuwa za niewłaściwe odezwanie Kozickiego z boiska, a wkrótce znowu Śmiglaka za ostrą grę. Warta gra w dziewiątkę. Gra oczywiście mało teraz interesująca przy znacznej przewadze gości, którzy zdobywają w tym okresie 5-tą i ostatnią bramkę. Warta poniosła więc znaczną porażkę, która jednak nie może być na razie miernikiem sił, gdyż drużyna ma mało jeszcze treningu, a Ruch jest właśnie w pełni formy. Drużyny górnośląskie grają obecnie dobrze i wyniki Pogoni i Wisły nie były dziełem przypadku, jak sądziła prasa sportowa. Zachowanie się publiczności pozostawiało wiele do życzenia. Krzyki pod adresem sędziego, nawet wówczas, gdy jego rozstrzygnięcia były słuszne, musiały razić bezstronnego widza. Sędzia p. Paczkowski popełnił kilka pomyłek i nie zawsze stał na wysokości zadania, ale mimo to pretensje publiczności w stosunku do niego były przeważnie niesłuszne. Usunięcie graczy Warty za niewłaściwe odezwanie się do sędziego, a więc zupełnie słuszne w myśl przepisów powitała publiczność wyciem niezadowolenia. Argumenty zbyteczne. Publiczności na zawodach blisko 2.000.

Pogoń — Poznanja 1:1 (1:1) — Boisko Pogoni. Obie drużyny z rezerwami. Gra dość słaba. W pierwszej połowie znaczna przewaga Pogoni, ale znany z nieudolnego strzału jej atak pomimo dobrej gry w polu nie może wyzyskać swej wyższości. Pierwszą bramkę zdobywa Pogoń, Poznanja wyrównywa z rzutu karnego. W drugiej połowie gra równa, jednak bez punktów dla jednej, lub drugiej strony. Drużyna Pogoni poprawiła się znacznie, jako całość. Poznanja bez Nowakowskiego, Pawłowskiego i Fliegera, a więc bez swych asów może uważać ten wynik za pomyślny dla siebie. Sędzia p. Konieczny słaby. Dwie bramki, zdobyte zupełnie prawidłowo przez Pogoń, nie znalazły jego uznania. Pogoń (junjorzy) — Warta (junjorzy) 2:0. **R.**

Łódź. ŁKS. — RTS. Widzew 4:0. Godz. 11 rano. Boisko ŁKS. Łatwe zwycięstwo mistrza nad benjaminkiem klasy A. Skład ŁKS.: Szalewicz, Kowalczyk, Karaś, Gabryel, Trzmiel, Jasiński, Durka, Miller, Ałaszewski, Lange, Fejer. Drużyna robotnicza nie przebudziła się jeszcze ze śpiączki zimowej. Uderzający brak treningu szybko zgrupował całą drużynę pod własną bramką i ograniczył do defenzywy. Pogoda ładna. Publiczności mało. W przedmeczu III drużyna ŁKS-u zwycięża i II drużynę Widzewa 7:1.

Siła — Turyści 3:0. Turyści, którzy dobrze się zaprezentowali w spotkaniu z Hakoahem ubiegłej niedzieli, tym razem zawiedli zupełnie. Skład ich osłabiony brakiem Frydmanów i Wildnera, grał chaotycznie i bez ambicji i musiał ulec Sile, grającej w tym dniu bez zarzutu, a nadewszystko szczęśliwie. Porażka ta pomoże im tylko do wyzbycia się zbytniej pewności siebie, cechującej ich w spotkaniach ze słabszymi przeciwnikami. Pogoda ładna. Publiczności niewiele.

Dnia 15 marca goszczą Turyści u siebie mistrza stolicy Polonję. Będzie to jej pierwszy od 2 lat występ w Lodzi.

Lwów. W Peszcie i u nas ruszyły już lody ubiegłej soboty... Lodów nie było, to prawda, ale tyle wstrzemięźliwości u kierowników piłkarskich pierwszej klasy, że zapowiadany siódemkowy turniej wszystkich 5-iu lwowskich klubów pierwszoklasowych, a to: Pogoni, Czarnych, Hasmonei, Lechji i Sparty — był dwa razy odwoływany — wreszcie zdecydowano go odbyć z powodu pomyślnych warunków atmosferycznych. Rozpoczął się w sobotę 28 lutego wśród drobnego deszczu na boisku TZR.

Czarni — Sparta 5:0 (2:0). Początek zawodów był dziwnie nudny i niezdecydowany — ani drużyny, ani publiczność nie mogła się przyzwyczaić do olbrzymich longpassingów i wyczerpujących biegów. Jedynie sędzia kpt. Picheta ze stoickim spokojem spacerował po boisku nieczuły na off'sidy...

Czarni szybciej zorjentowali się, jakim sposobem dochodzi się do pozytywnego rezultatu, a mając drużynę szybszą i nie egoistycznie strzelającą, zdobyli pięć bramek bez wysiłku.

Sparta przedstawia się dobrze, zawiodła jedynie w strzałach, nie wykorzystawszy nawet karnego rzutu.

Pogoń — Lechja 2:1 (1:0). Słabe zwycięstwo Pogoni przypisać należy składowi jej drużyny, w której grali jedynie Wacek, Batsch i Mauer z I-ej. Pogoń zupełnie słusznie zarezerwowała swe siły na niedzielę, mając za przeciwniczkę Hasmoneę, a w razie z nią zwycięstwa dopiero Czarnych w finale. Lechja dała ze siebie wszystko, co mogła, zagrażając niebezpiecznie bramce Pogo-

ni — ta jednak przedewszystkiem w osobie Wacka broniła się i atakowała niezmordowanie. Wacek wyróżniał się między obydwiema drużynami swemi szybkiemi biegami od bramki do bramki, i on też strzelił obydwie. Sędziował po raz drugi kpt. Picheta — jako że zawody trwały jedynie po 40 minut. Do półfinału zakwalifikowała się Pogoń i Hasmonea na podstawie losowania, do finału zaś Czarni, oczekując zwycięzcy z półfinału.

Dnia 1 marca r. b. przy zachmurzonem niebie i przeszło 2.000 publiczności odbyły się zawody w parku Czarnych.

Pogoń — Hasmonea 4 : 0 (1 : 0). Pogoń wystąpiła w najsilniejszym składzie z Görlitzem na bramce i starą trójką w ataku. Hasmonea wystawiła skład bez Schneidra i Gottesdienera.

Atak Pogoni bez przerwy zagrażał bramce Hasmonei, wreszcie po drugorazowem podyktowaniu rzutu karnego uzyskuje 1-szą bramkę.

W następujących po sobie minutach strzela Wacek dalsze dwie bramki. Po zmianie pól Pogoń wstawia Słoneckiego i Szabakiewicza, Hasmonea bez zmiany; gra słabnie, a wreszcie w 12-ej minucie strzela Wacek ostatnią bramkę. Sędziował p. Decowski.

Pogoń — Czarni 4 : 1 (3 : 0). Pogoń znowu w komplecie z Garbieniem, Wackiem i Batschem w ataku. Czarni w składzie z soboty.

Chęć zwycięstwa i stare laury odniosły skutek. Pogoń strzela w równych odstępach czasu 3 bramki — z najbliższej odległości z powodu winy obrony.

W drugiej połowie Batscha zastępuje Słonecki, zaś u Czarnych Müllera i Sawkę — Chmielewski i Langer.

Czarni uzyskują przewagę, wprost gniotą, niezdecydowanie w bliskich strzałach nie wykazuje rezultatu. Wreszcie z 18 metrowego rzutu wolnego uzyskuje Kopeć IV jedyną bramkę. Przed końcem strzela Olearczyk z karnego rzutu.

Gra końcowa między Czarnymi i Pogonią była prawdziwym i zasłużonym finałem, ze względu na nadludzkie wprost tempo i wysiłek obu drużyn.

W I-ej połowie górowała Pogoń celnemi strzałami, w II-ej Czarni szybkością. W piłce nożnej decydują jednak bramki uzyskane. Wobec czego zasłużenie zwycięzcą turnieju 7-kowego i zdobywcą puharu została **Pogoń**, strzeliwszy 10 bramek, 6 p. **Czarni** 6 bramek, 2 p., **Lechja** 1 bramkę, 0 p., **Hasmonea** bez bramki, 0 p., **Sparta** bez uzyskanej bramki, 0 p.

O zmroku wychodziła z parku Czarnych publiczność nasycona.. bramkami. **M.**

KRONIKA ZAGRANICZNA.

SPORTY ZIMOWE.

Mistrzostwo świata w jeździe szybkiej. D. 21 i 22 lutego r. b. odbyły się w Oslo powyższe zawody, które zgromadziły na starcie elitę jeźdźców świata. Brak było Amerykanów, którzy jednak nie odegraliby poważniejszej roli (niepewne jedynie 500 mtr.).

Jak było do przewidzenia, mistrzem świata został zwycięzca olimpijski z Chamonix, Thunberg (Finlandja), zająwszy 3 pierwsze miejsca, a ustąpiwszy pierwszeństwa jedynie w 10.000 mtr. swemu rodakowi Pietili.

Świeżo upieczony mistrz Europy, Polaczek (Wiedeń) — wielka nadzieja austrjaków — zajął... 8-e miejsce. Jakże zabawnie wyglądają teraz głosy prasy wiedeńskiej, która, przewidując, że „mistrz" nie będzie mógł pojechać do Oslo, biadała nad „niepełną elitą łyżwiarską przy mistrzostwach świata".

Ogólne wyniki: 1) Thunberg (Finlandja) mistrz świata (5 punktów), 2) Pielila (Finlandja) 17 punk., 3) Larsen (Norwegja) 18 punk., 4) Moen (Norwegja) 22 punktów. Niespodziewane było zwycięstwo Larsena nad Moenem, który znajduje się w doskonałej formie. Młodziutki Pietila to ewenement ostatniego sezonu, „człowiek przyszłości".

Mistrzostwa Finlandji. Wobec wyjazdu Thunberga do Oslo, gdzie od 3 tygodni aklimatyzował się, poddając się specjalnemu treningowi, przed mistrzostwami świata, mistrzem Finlandji został, jak było do przewidzienia, młodziutki Pietila, zajmując w trzech konkurencjach pierwsze miejsca, a w 5.000 mtr. czwarte. Czasy skutkiem warunków atmosferycznych słabe.

Echa mistrzostw Europy. Tegoroczne mistrzostwa Europy, które odbyły się w Szwajcarji, pełne były niespodzianek. Pierwszą niespodziankę sprawiła aura, następnie — gościnność, a zwłaszcza — organizacja Szwajcarów, wreszcie najboleśniejszą — zwycięstwo austrjaka Pollaczka. Norwedzy Larsen i Olsen nie mogą znaleźć słów oburzenia na złą organizację, na hotelarzy i t. p. Nic dziwnego, że wiedeńczyk, który tych rozkoszy nie próbował, przyjeżdżając bezpośrednio na zawody z Wiednia, był w znacznie lepszej kondycji fizycznej od gości z północy, którzy przez kilka dni tułali się z hotelu do hotelu, szukając „zamówionych" numerów. Niewyspani i zdemoralizowani goście z Północy stanęli na starcie, gdzie powitał ich chaos wśród sędziów, silny wiatr, śnieg z deszczem i... kilkunastu widzów. Norwegowie zapewniają, że już nigdy w życiu do St. Moritz na zawody nie przyjadą. Zdarza się więc i w... Szwajcarji.

CIĘŻKA ATLETYKA.

Rigoulot idzie śladem Nurmiego i Borga. Znany zwycięzca olimpijski z r. b. w podnoszeniu ciężarów, Charles Rigoulot, niemal co tydzień poprawia swoje wyczyny. Ostatnio (22 lutego) po sześciokrotnej próbie wypchnął prawą ręką 101 kg. (!), bijąc stary rekord zawodowców, Ludwika Vasseur'a (100 kg.). Dotychczasowy rekord amatorski wynosi 98,5 kg. — również Rigoulot'a.

Tego samego dnia obiecująca młoda siła Francji, Alfons Philippon (waga lekka) pobił rekord francuski, wyrzucając oburącz 120 kg.

Smutny epilog paryskiej Olimpjady. Francuski Komitet Olimpijski, urządzający zeszłoroczną Olimpjadę, ubezpieczył się od strat na wszelki wypadek w 13 instytucjach ubezpieczeniowych. Obecnie po ostatecznem zlikwidowaniu wszelkich pretensyj — wykazano deficyt 1.228.901 franków, którą to sumę muszą pokryć Towarzystwa Ubezpieczeń. Jako główny powód deficytu podają złe środki komunikacyjne wobec daleko położonego od miasta stadjonu.

LEKKA ATLETYKA.

Ritola luzuje Nurmiego. 25 z. m. odbyły się w Baltimore jedne z cyklu wielkich zawodów lekkoatletycznych w halach krytych z udziałem słynnego rodaka Nurmiego — Ritoli. Tym razem stolarz fiński pokrył przestrzeń 5,000 mtr. w fenomenalnym czasie 14 min. 31 sek., podczas gdy po trzech milach angielskich (4,827 mtr.) stoper wskazywał 14 min. 12 sek. Czas na 5 klm. jest najlepszym wynikiem światowym z osiągniętych dotychczas w hali, czas na trzy mile stoi zaś bliziutko do rekordu Nurmiego. Po serji rekordów Nurmiego, zaczyna się nowa serja Ritoli, który zluzował w wyczynach światowych swego cokolwiek przemęczonego rodaka.

Znowu rekordy światowe. W Kansas City na zawodach lekkoatletycznych w hali, zwycięzca olimpijski Osborne (U. S. A.) ustanowił nowy rekord światowy w skoku wzwyż 199, 2 cm. Osborne jest obecnie w świetnej formie, fakt, że w najbliższym czasie spodziewać się należy pobicia przez niego bezwzględnego rekordu światowego. Na tychże zawodach olimpijskich Riley, biegł 50 yardów z wysokiemi płotkami w 6, 2 sek.

Frigerio poprawia swą markę. Mistrz olimpijski w chodzie, malutki Włoch Frigerio, po początkowych niepowodzeniach, potrafił poprawić swą nadszarpniętą opinję „niezwyciężonego", wygrywając w New York'u chód na 1,5 mili ang. (2.413,5 mtr.) w 10 min. 20 sek. wyprzedzając Eschenbacha (U. S. A.), któremu dał 15 sek. wyrównania, o 30 mtr. Fchete (Węgry) był trzeci (8 sek wyrównania).

Piłka nożna. Niemiecki Związek Piłki Nożnej wydał swym klubom zakaz gry z zawodowemi klubami Austrji, Czechosłowacji i Węgier. Kluby, które miały już zakontraktowane mecze, zmuszone są starać się o specjalne pozwolenia, których masowo... nie otrzymują. Prócz tego zabroniono grywać trenerom i sprowadzanym z tych krajów graczom. Ten niemiły wypadek spotkał również znanego w Warszawie Swatosch'a (Amatorzy). Jak widać, Fussballbund ostro bierze się do rozcięcia gordyjskiego węzła amatorstwa w piłce nożnej.

Środkowo-europejscy zawodowcy robią dobre miny i ironicznie, choć boleśnie uśmiechając się, twierdzą, że stracą na tem przedewszystkiem niemieckie drużyny piłkarskie, których klasa się odrazu obniży. Tego napewno twierdzić nie można. Tymczasem pewne, że „kraina złotej marki" zamknęła swe podwoje zawodowcom; wszystkie gry międzymiastowe zostały odwołane (Praga—Drezno i t. p.). W związku z tem przewidujemy silniejszy ruch sportowy między Polską i Niemcami.

H a m b u r g. Finał zawodów o puhar Związku Niemieckiego P. N. odbył się przy wyprzedanym stadjonie (25.000 widzów). Do walki stanęły reprezentacyjne drużyny Północy i Południa Niemiec. Ogólnie spodziewano się zwycięstwa Południa, mimo że wystąpiło ono bez graczy I. F. C. Nürnberg, zasilone przeważnie graczami z Mannheimu. Drużyna Północy wbrew oczekiwaniom grała wspaniale i pewnie pokonała przeciwnika, który zawiódł oczekiwania — 2 : 1.

B o r d e a u x. Bawiła tutaj drużyna niemiecka z Darmstadt, która pokonała tutejszy Sporting Club Stade de Bastidienne 1 : 0 i następnego dnia w grze rewanżowej 5 : 3. Zgromadzona w liczbie 3,000 publiczność francuska, zgotowała Niemcom serdeczne przyjęcie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z Koła Wioślarzy Warszawskich. W niedzielę, 8 lutego b. r., odbyło się walne roczne zebranie członków K. W .W., na którem wysłuchano sprawozdania Zarządu za rok 1924. Rok ten odznaczył się w działalności sportowej K. W. W. szeregiem poważnych sukcesów w zawodach wioślarskich, czego dowodem między innemi był udział czwórki wyścigowej K. W. W. w Olimpjadzie Paryskiej i zdobycie Mistrzostwa Warszawy na rok 1924 (w biegu ósemek). Poza tem odniosło K. W. W. kilka pierwszorzędnych zwycięstw w regatach międzyklubowych w Warszawie i w Bydgoszczy. Pod względem gospodarczym również poczyniono znaczne postępy, powiększając tabor i wprowadzając ulepszenia na przystani.

Walne zebranie zatwierdziło preliminarz budżetowy na rok 1925, oraz dokonało wyborów do władz Towarzystwa, które ukonstytuowały się, jak następuje: Zarząd: Prezes Jędrzejowski Wojciech, Wiceprezes Bernatowicz Edmund, Nacz. Przyst. Zajączkowski W., Zastępca Chmielewski K., Skarbnik Łupiński S., Zastępca Strzałkowski F., Sekretarz Satell L., Zastępcy: Starzyński M. i Grzelak W., Gospodarz Ramm J., Zastępca Kaniewski S., Książkowy Starczewski J. S.; Komisja Sternicza: Czwarnóg, Nowotka W., Hoffman R., Witkowski A., Siwecki i Rylski; Komisja Kwalifikacyjna: Mathia R., Szafrański L., Pączkowski, Kałużyński, Barewski, Chmielewski F., Sturgólewski A., Brzeziński i Płużański; Komisja Rewizyjna: Dr. Buzek, Borowski i Ziółkowski.

Zimowy sezon sportowy w Łodzi.

Według obowiązującego kalendarza mamy przecież zimę, jednak czy można pisać o sportach zimowych, gdy pogoda jest piękna, słońce świeci i termometr wskazuje 18⁰ ciepła? Spróbuję jednak, zwłaszcza, że na ten temat Łódź nie dostarczy mi zbyt wiele materjału. A więc: łyżwiarstwo — tylko dla dzieci, niema bowiem ani jednego większego toru, gdzieby można potraktować łyżwiarstwo jako sport. Hockey dla tych samych powodów nieznany tu nawet „z widzenia". Narciarstwo — ha! gdyby nie tegoroczna zima, może mielibyśmy się czem pochwalić. Prawdopodobnie pod wpływem przykładu stolicy, wielu zwolenników tego sportu zaopatrzyło się w narty i wyczekiwało chwili, kiedy będą mogli na pagórkach i równinach podmiejskich zażywać emocji prawie tatrzańskich. Brak śniegu zniweczył ich nadzieje. Ale człowiek bywa uparty. Powiedział sobie: będę miał emocje tatrzańskie i miał. Oto grono ludzi dobrej wiary, niewiadomo dlaczego „Tow. Tatrzańskiem" zwane (zapewne od nazwy urządzanych corocznie balów), urządziło „Bal Tatrzański". Emocji było co nie miara, a że trudno sobie wyobrazić emocje „tatrzańskie" w lutym bez nart, więc były i narty, poskładane na krzyż niby miecze, dekorowały wejście westibulu na wytwornym owym balu. Cieszymy się więc, że narty znajdują coraz szersze zastosowanie. Nie wątpię, że w tem wszystkiem tkwiła głęboko ukryta myśl, aby elitę łódzką, obecną na tym balu, daleką dotychczas od wszystkiego, co sportowe, oswoić na razie z widokiem nart, w nadziei pozyskania kiedyś dla tego sportu.

Mówiąc o sezonie zimowym, nie można pominąć milczeniem szermierki. Istniejący tu klub szermierzy rozwinął wydatnie swą działalność po zdobyciu lokalu dla własnej siedziby klubowej. Oprócz tego wojskowość, uzyskawszy dwóch instruktorów - szermierzy z poznańskiej szkoły mistrza Targlera, uruchomiła kursy szermiercze. Zarówno „cywile" jak i wojskowi trenują usilnie, przygotowując się do turnieju szermierczego o mistrzostwo okręgu, który zapowiedziany jest na koniec b. m. Nagrodą przechodnią turnieju jest puhar srebrny, ofiarowany w 1923 r. przez znanego przemysłowca łódzkiego, p. Oskara Kona. Rzadki to wypadek zrozumienia dla potrzeb sportu w tych sferach i dlatego tembardziej godny podkreślenia. Miejmy nadzieję, że nie będzie odosobniony.

K.

Warta poznańska odbędzie w roku bieżącym tournée po Niemczech, gdzie rozegra mecze z drużynami w Kilonji, Hamburgu, Lipsku, Dreznie i Wrocławiu.

Spojda, znany gracz Warty, przeniósł się do Lwowa, gdzie grywać ma w drużynie Czarnych.

Unja poznańska obchodzić będzie w roku obecnym 10-lecie swego istnienia. Podobno przygotowuje ona program dość obszerny.

Polski Związek Hockeya lodowego zorganizowany został w Warszawie. Na prezesa powołano jednomyślnie pioniera tego sportu w stolicy, p. inż. Wacława Znajdowskiego.

Cracovia rozegra dnia 22 marca na własnem boisku mecz piłki nożnej z Polonją warszawską. Ostatnie spotkanie tych drużyn, odbyte w r. ub. w Warszawie, dało wynik 4:1 dla gospodarzy. Zapewne i tym razem goście „nie zostaną uszanowani".

Warszawski Związek Lekkoatletyczny powołał nowy zarząd pod przewodnictwem kpt. Dańca.

Park Sobieskiego pozostaje na dalsze 5 lat w administracji Komitetu Olimpijskiego, aczkolwiek warunki dzierżawy od Min. Oświaty nakładają na sport stołeczny wielkie ciężary.

Walne Zgromadzenie PZPN., które odbywało się 28.II i 1.III. w Krakowie, zostanie dokończone dnia 5 kwietnia w Warszawie. Na porządku dziennym pozostały jedynie wybory władz i wolne wnioski.

Warszawa będzie siedzibą PZPN., począwszy od dn. 5 kwietnia r. b. Uchwała ta niespodzianie przeszła na walnem zgromadzeniu w Krakowie, drugiego dnia obrad o godz. 10 wieczorem, po zreasumowaniu uchwały z dnia poprzedniego o pozostawieniu do 1929 roku siedziby w Krakowie.

Mistrzostwa okręgowe odroczono do wiosny 1926 roku na walnem zrgomadzeniu PZPN., ustanawiając gry o puhar, które się odbędą na jesieni r. b. w okręgach, a finały na wiosnę 1926 roku między zwycięzcami.

Reformę organizacji sędziów piłki nożnej zatwierdziło walne zgromadzenie PZPN., tworząc Polskie Kolegjum Sędziów, jako organ fachowy, powoływany przez zjazd OKS., oraz określając w zasadzie jego stosunek do PZPN. i ZOPN.

Śledź, gracz ŁKS., został w związku ze swą aferą pseudoamatorską skreślony z listy zgłoszeń do PZPN., przez walne zgromadzenie tegoż, dnia 29 lutego.

Legitymacje z fotografjami dla graczy uchwalono wprowadzić we wszystkich ZOPN. Zapobiegnie to szerzeniu się łatwych nadużyć, będących dziś na porządku dziennym.

Wszystkie ZOPN. uchwaliły opodatkować się proporcjonalnie przez 3 lata na fundusz ekspedycji olimpijskiej do Amsterdamu. Preliminowana kwota wynosić ma około 50.000 złotych.

Trzy mecze międzypaństwowe zatwierdził już PZPN na rok bieżący: w Konstantynopolu z Turcją 1 maja, w Krakowie z Węgrami 5 lipca i w Warszawie ze Szwecją w maju (data nie ustalona, mecz odbędzie się w dzień powszedni).

Konieczność przeniesienia siedziby PZPN. do Warszawy już dnia 5 kwietnia r. b. wynikła skutkiem odmowy ze strony delegatów KZOPN. obsadzania jakichkolwiek mandatów w PZPN. na ostatni rok jego bytności w Krakowie. Czy stanowisko to nazwać można sportowem, oceni to zapewne dokładnie opinja publiczna.

Polonja—Warszawianka. Mecz powyższy odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, dnia 8 b. m., w Agrikoli, jako oficjalne otwarcie sezonu obu klubów. Gra zapowiada się niezwykle ciekawie, gdyż zarówno Polonja jak i Warszawianka mają za sobą szereg wysokocyfrowych zwycięstw nad innemi drużynami Warszawy.

Zjazd delegatów okręgowych kolegjum sędziów odbędzie się w Warszawie dnia 15 b. m. dla wyboru pierwszych autonomicznych władz Polskiego Kolegjum Sędziów i uchwalenia regulaminu.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel — wydawca: Gebethner i Wolff.

Redakcja i administracja Warszawa, Zgoda 12 tel. 4-14.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005. Prenumerata miesięczna 1.60 zł.

Prenumerata kwartalna 4.50 zł. Pismo wychodzi w każdą środę.

Klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61. Telefon 46-73.